

Tata już nie bije

czyli ostatni pociąg do raju

str. 3

Urszula bez Budki

zblżenia z dmuchawcem w tle

str. 6-7

Na szczycie bólu

protest anestezjologów

str. 8

Kłeska i chwała

na kresach dawnej Rzeczypospolitej

str. 18-19

Piątek, 14 listopada 1997 r.

Nr 265 (16 121) Rok LIII ISSN 0137/9062 indeks 350028

Nakład 184 000 egz.

magazyn

Dziennik
Bałtycki

Rejsy

10 58625

Golf po polsku



Fot. Maciej Kostun

Rozrywka
godziwa i kosztowna
str. 10

Hej, Pippi!



Rys. Oriana Bogdanowicz

Autorka powieści
o rudowłosej anarchistce
kończy dziś 90 lat
str. 11

Rycerz przygody

Podróże Jacka Pałkiewicza

STR. 12-13

Listy

Kobieta jak kwiat

Szanowna Redakcjo!

Chciałam podzielić się kilkoma refleksjami, które nasunęły mi się po przeczytaniu artykułu Olgi Dębickiej pt.: „Dobra kobieta pachnie jak kwiat”. Mam dopiero 17 lat i nie wiem, czy mam prawo oceniać postępowanie i sposób życia innych ludzi, ale spróbuję. Uczęszczam do liceum ogólnokształcącego i w najbliższym czasie mam zamiar kontynuować naukę na studiach. Chcę ułożyć swoje życie tak, aby w przyszłości znaleźć dobrą pracę i zapewnić rodzinie byt. Tymcza-

sem Ewa, bohaterka artykułu, będąc w moim wieku, wyszła za mąż. Rozumiem, że nie każdy planuje przyszłość w sposób do mojego podobny, ale małżeństwo przed dwudziestką jest przesadą. Dziewczyna mając 17 lat nie jest w pełni zdolna do założenia rodziny pod względem fizjologicznym i psychicznym. Musi prowadzić dom, zajmować się rodziną, podczas gdy jej rówieśnicy spędzają czas na nauce i zabawie.

Nie podoba mi się również stosunek Yahiego do Ewy. Nie jestem rasistą ani nacjonalistką,

ale myślę, że facet jest niepoważny. Jak można narzucać komuś religię i styl życia? Ewa jest szarą myszką, która kryje się w blasku litościwego despoty. Yahia mówi, że Polacy są narodem nietolerancyjnym, ale czy on sam zachowuje zasady etyki w stosunku do swojej żony? Nie! - każe jej jeść pozostałości ze swojego posiłku, zakazuje spotkań z koleżankami tylko dlatego, że mu się nie podobają, narzuca religię, sposób życia, nadaje arabskie imiona ich dzieciom i podejrzewam, że prze-

prowadzka do Jordanii też jest pomysłem Yahiego.

Każdy człowiek ma jedno życie. Należy wykorzystać je w odpowiedni dla siebie sposób, osiągnąć zamierzone cele. Dla jednych wielkim sukcesem jest kariera, dla drugich rodzina. Każdy człowiek jest inny i też dlatego istnieje wiele sposobów sprawiania radości. Nie wiem, o jakiej przyszłości myślała Ewa, ale jeżeli jest szczęśliwa - chwała dla niej.

Kasia z Sopotu

REKLAMA

Escort o 4,800zł tańszy!



- Ubezpieczenia 3,1%
- opcjonalnie przedłużona gwarancja do 3 lat*
- kredyt i leasing realizowany na miejscu
- przyjmujemy samochód w rozliczeniu
- dodatkowo gratis

Ford Euro-Car 81-020 GDYNIA ul. Owsiana 13
tel. (058) 23 68 08, fax (058) 23 69 98

Odcięci od świata

Prosimy o pomoc, bowiem mieszkańcy wsi Kamela zostali pozbawieni możliwości korzystania z autobusów PKS. Nasza wioska liczy około 50 rodzin, jest nas 200 mieszkańców, większość pracuje w Gdańsku. Niestety, nasze dojazdy do pracy stały się tragedią.

Do 1.06.br. mieliśmy po południu trzy autobusy w kierunku Gdańska: o godz. 13.45, 14.30, 17.25. Ten ostatni był wspaniałym kursem, który miał połączenie z autobusem PKS Kartusy i można nim było jechać na nocną zmianę. Obecnie nie mamy żadnego autobusu po południu. Mamy XX wiek, a my wyraźnie cofamy się. Dyrekcja PKS twierdzi, że trasa jest nieopłacalna, ale to nieprawda.

Mamy wielu świadków na to, że kierowcy z gdańskiej PKS nie dawali biletów. Mieszkańcy wszystkich wiosek mogą to potwierdzić. Przez tyle lat jeździły 3 autobusy i nie jeździły puste.

(...) Po wielu interwencjach, nie tylko z naszej wsi, ale z całej trasy (Kamela, Rostoka, Nowa Wieś Przywidzka, Majdany, Ząbki Górne, Marszewo, Klonowo Górne, Klonowo Dolne), pozostajemy bezradni. Mieszkańcy wsi Kamela

ROSSMANN

Pilnie poszukujemy

LOKALI HANDLOWYCH
o powierzchni około 200 m² oraz 30 m²

zlokalizowanych w atrakcyjnych punktach handlowych. Zapewniamy bardzo korzystne warunki współpracy.

Informacje:

tel. 0-42 40-55-75

0-602 25 20 37

R-8441

Rejsy

14 listopada 1997 r.

Dziennik Bałtycki



Rys. Henryk Sawka

Rejsy

Redagują: Artur Kawiński, Aleksandra Paprocka, Dariusz Szreter

Opracowanie graficzne: Krzysztof Ignatowicz, Studio BUM. Stałe współpracują: Piotr Dominiak, Grzegorz Kurkiewicz, Aleksander Jurewicz, Jerzy Samp, Janina Wieczerska. Tel. 31-79-26; 31-50-41 w. 350, 351

dużo energii i ciepła TERAZ BLIŻEJ CIEBIE



ELBLĄG tel. 055/ 32 66 57 tel. 055/ 32 60 78
ul. Mostowa 7 fax 055/ 32 77 71 fax 055/ 32 73 14

SPRZEDAŻ

węgla kamiennego

NA SKŁADACH OPAŁU P.W. HALEX:

ELBLĄG, ul. Grunwaldzka, tel. 055/ 333 222

GDYNIA PORT, ul. Węglowa, tel./fax 090/ 520 647

SOPOT, Al. Niepodległości 639, tel. 058/ 51 01 22

STAROGARD GD., ul. Kolejowa, tel./fax 090/ 520 504

SUSZ, ul. Piastowska 37, tel. 090/ 505 666

PASŁĘK, ul. Dworcowa 9, tel./fax 090/ 544 078

PIENIEŻNO, Ciepłownia "Stare Miasto", tel. 055/ 43 61 73

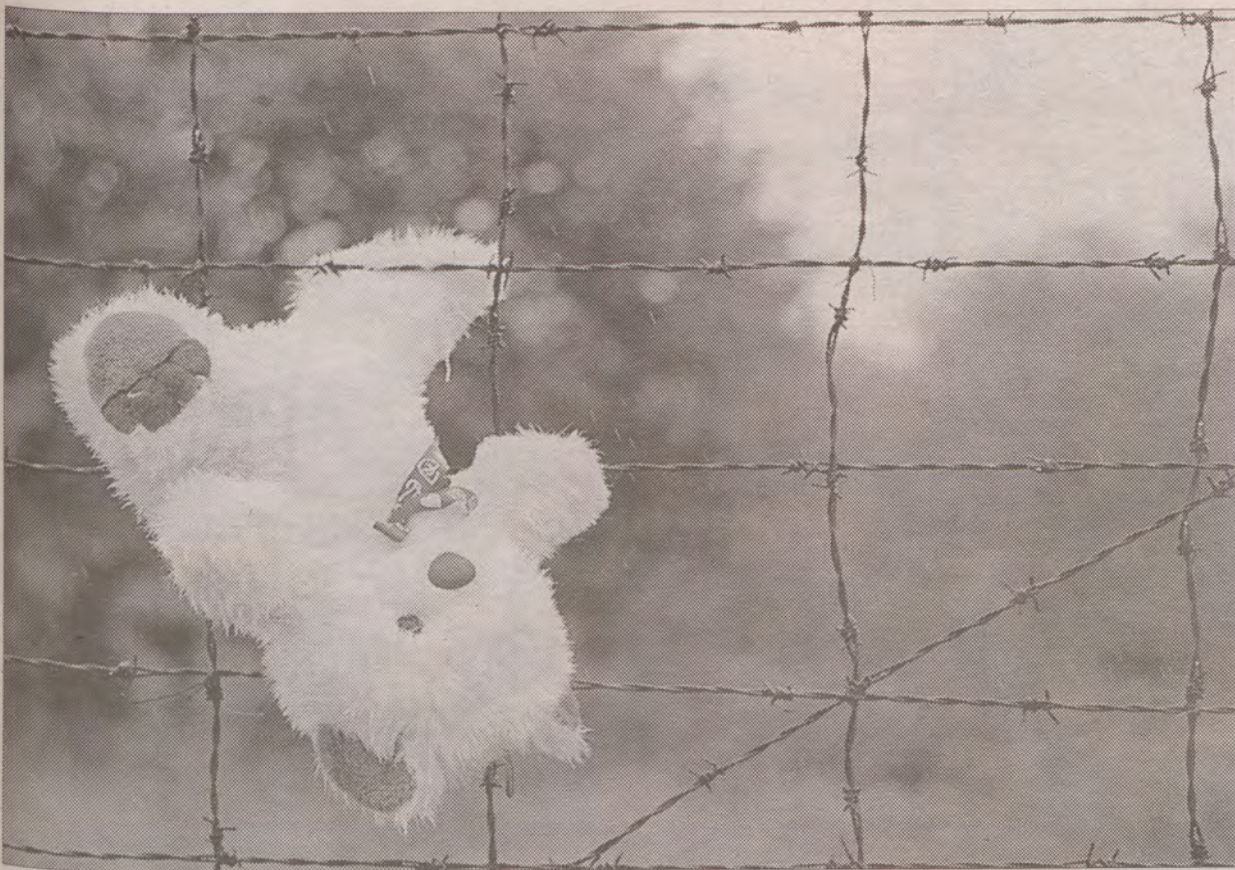
MIŁOMŁYN, ul. Polna, tel. 088/ 47 30 12

DZIERZGOŃ, ul. Zawadzkiego, tel./fax 090/ 530 776

SZCZECINEK, ul. Sikorskiego, tel. 0966/ 427 37

MRĄGOWO, ul. Kolejowa 4 B, tel. 089/ 84 59 62

S-7870/583



Fot. Zdzisław Miszke

Ostatni pociąg do raju

Majka poprawiła burą czapkę na głowie, mocniej otuliła się kurtką. Nastuchiwała. Było późno, prawie siódma wieczór. Zaraz będą wołać na kolację, ale nie to ją interesowało. Gdzieś z daleka dochodziły głosy miasta. Kraty ogrodzenia były zimne, przenikał od nich ziąb. Rękawiczek nie miała, trzymała pręty przez rękawy swetra. Jest... Gwizd pociągu, odjeżdżającego ze stacji. To ostatni pociąg, później już żadne nie jedzie - dowiedziała się od innych dzieci. Była w P. dopiero trzy miesiące i już wiedziała, że wywieźć stąd może ją tylko pociąg, a ostatni odjeżdża przed siódmą. Małej wydawało się, że słyszy stukot kół i rozmowy szczęśliwych ludzi w wagonach. Szczęśliwych - bo odjeżdżają do swoich domów. Ona domu nie miała. I dziś już nikt po nią nie przyjedzie. Zrezygnowana poszła w stronę budynku. Może jutro?

Nocny reportaż

Późnym wieczorem Krystyna siedziała przed telewizorem i rysowała kolejne zwierzątka na zajęciach dla swojej I b. Kochała dzieci, kochała swoją klasę, a dzieci odwzajemniały to uczucie. Jej lekcje były ciekawe, klasa - już trzeci raz wprowadzała w życie w szkole życie - zawsze najlepsza, choć dostawa-

ła dzięki złośliwości dyrektorki dzieci trudne i ponoć niezdolne. - Trzeba im tylko miłości, zrozumienia i cierpliwości - wyjaśniała oczywiście dla niej sekret powodzenia.

Kończyła kontur Iwa, gdy usłyszała zapowiedź reportażu z domu dziecka. - Wyłącz to, kochana! - krzyknął Grzesiek z drugiego końca mieszkania. Zaczęła szukać pilota, ale gdzieś się zawieruszył. Na ekranie pojawiła się twarz dziewczynki.

Chuda, śniada, z marnymi, czarnymi warkoczami, wyglądała jak żebrzące rumuńskie dziecko. Mąż wszedł do pokoju, jak zahipnotyzowany popatrzył w telewizor. Wziął pilota z półki przy drzwiach, ale nie wyłączał odbiornika. „Co roku trafia do domów dziecka... sieroty społeczne... bite i maltretowane w rodzinnych domach...” - fragmenty tekstu docierały do niego, jak przez mgłę. Usiadł obok żony. Obejrzel program do końca, choć zwykle Grzegorz prosił, by nie oglądała tego typu reportaży. Krystyna po takim seansie telewizyjnym płakała zwykle przez pół nocy. Niedola każdego dziecka bolała ją, jak własna. Dziewczynka z ekranu przypominała im dziwnie kogoś znajomego. - Przecież ona wygląda jak Daria, tylko jest wychudzona i źle ubrana! - odkrył nagle Grzegorz. - Rzeczywiście!

przynależała Krystyna. Mała wyglądała jak zagłodzony odpowiednik Darki, siostrzenicy Krystyny. - To daleko, to P.? - spytał Grzegorz podczas herbaty, którą pili przed snem. - Jakies dwieście kilometrów, albo i tego nie ma - odpowiedziała Krystyna, która zawsze wiedziała, gdzie leży nawet najmniejsza miejscina.

Nowe buty

Majka dumnie zawiązała nowe buty. Z przekonaniem dowodziła, że są dla niej dobre, choć były o dobre dwa numery za duże. Nie mogła jednak prze-gapić takiej okazji - nie pamiętała, by ktoś kiedyś dawał jej nowe buty. Była z siebie zadowolona i nawet starała się ładnie wyglądać, gdy przyjechali ludzie z telewizji.

- Będą z tobą gadać, bo twój stary zabił twoją matkę i się powiesił, a to jest ciekawe - prorokowały koleżanki z pokoju. Rzeczywiście, telewizja zainteresowała się także Majką. Ale nie chcieli, żeby opowiadała o tym, jak wróciła z psem z pola i zobaczyła, że mama się nie rusza, mały Adaś też nie, a tata kręci się na sznurze pod lampą. A przecież to mogło być ciekawe - nie to, jak wróciła, ale jak zawołała sąsiadkę i jak zbiegli się ludzie, mamę oglądali i tatę odcinali i „Jezusie pomóż” krzyczeli. Wtedy Majka wiedziała już, że pomocy nie będzie. Bo ona też Jezusa prosiła, jak tata ją bił i jej to robił, a Jezus nie pomógł, tylko tata jej kazał mordę zamknąć. I mogło być ciekawe, gdyby tak opowiedzieć, jak ona poczuła, że szkoda Adasia, mamy też trochę szkoda, choć rękę miała ciężką, ale to dobrze, że tata się więcej nie ruszy.

Majka szybko pojęła, że ludzie przychodzą tu czasem, żeby zabrać dzieci do domu. Wy-

bierają je sobie, ale chcą tylko małe, ładne i mądre. Ona była mądra, sama nauczyła się czytać ze starych gazet sąsiadów i wyćwiczyła Rekxa, że na sam znak ręki zniknął - kiedyś ledwie go odratowała, jak tato się rozłożył i rzucił w psa lopatą. Ale zauważyła, że jest duża i chyba nieładna, bo nikt się nią nie interesuje. Wciąż lubiła wychodzić i słuchać, jak gwizdzą ostatni pociąg. Tęskniła za Reksem i domem, w którym miałyby mamę, co by nie biła tak mocno i tatę, co by nie pił codziennie. Jak na swoje sześć lat, starała się dobrze prezentować, gdy przychodzili ludzie. Ale to było na nic, mijali ją, jakby była szafką, czy stołem.

Chuda czarula

Kiedy po czterech latach małżeństwa i licznych badaniach stało się jasne, że nie będą mieli dzieci, Krystyna popadła w rozpacz. Grzegorz pocieszał ją, jak umiał, nawet żartował, że niejedną by wiele dał za takie poczucie bezpieczeństwa. Nie myśleli o adopcji, jakoś ten sposób rozwiązania tęsknoty za dzieckiem nie przyszedł im do głowy. Nagłe pojawienie się chudej czaruli na ekranie coś w nich zmieniło.

- Czy nie sądzisz, że moglibyśmy ją wziąć do siebie? - to było następne pytanie Grzeska, gdy już się upewnił, gdzie leży miejscowość P.

- Adopcja? Zastanówmy się, może rzeczywiście... - Krystyna nie chciała przyznać, jak ogromne wrażenie wywarło na niej to dziecko. I ten los! Ojciec zabija matkę i dziecko, po czym popełnia samobójstwo. - Pomyślę o tym - powiedziała wreszcie.

Po kilku dniach poinformowała męża, że mogą jechać i zobaczyć na miejscu, co to za dziecko.

Zbiegli się ludzie, mamę oglądali i tatę odcinali i „Jezusie pomóż” krzyczeli. Wtedy Majka wiedziała już, że pomocy nie będzie. Bo ona też Jezusa prosiła, jak tata ją bił i jej to robił, a Jezus nie pomógł, tylko tata jej kazał mordę zamknąć.

- Nie wiem, czy państwo wiecie, jak trudno może być z Majką - wyjaśniała dyrektorka, gdy już zasiedli w wygodnych fotelach. - Pochodzi z rodziny patologicznej, widziała i doświadczała rzeczy strasznych. Była najprawdopodobniej przynajmniej od roku wykorzystywana seksualnie przez ojca, miała złamane parokrotnie ręce i popękane żebra. Starsza pani podniosła głowę znad papierów Majki i popatrzyła na wstrząśnięte twarze swoich gości. Krystyna zaczęła płakać. Dyrektorka przyglądała się jej ze współczuciem.

- Nikt małej nie chce, nie ma też prawnych przeszkód, by została adoptowana. Zastanówcie się państwo jedynie, czy podolicie ciężarowi wzięcia tak okaleczonego psychicznie stworzenia do domu - dodała na zakończenie wizyty.

Do domu

Wrócili do domu w milczeniu.

- Więc jak? - spytał Grzegorz po stu kilometrach.

- Ja tak. A ty? - odpowiedziała.

- Ja też - odparł z uśmiechem. - I po co tracimy benzynę, skoro od razu było wiadomo, że ją weźmiemy? Z piskiem opon zawrócił na środku drogi.

Majka wracała na kolację. Ostatni pociąg do raju znów odszedł. Weszła do domu.

- Majka, idź do pani dyrektor zaraz po kolacji - powiedziała wychowawczyni. Gdy dziew-

czynka weszła do gabinetu, byli tam oprócz dyrektorki jacyś państwo. Pani miała czarne włosy i miły uśmiech, pan był o głowę wyższy niż tata. „Jak się upije, to może zabić” - przemknęło Majce przez głowę.

- Majka, państwo... - zaczęła dyrektorka. Wtedy obca pani podeszła do Majki, ukucnęła i spojrzała jej w oczy.

- Wiesz, chcielibyśmy, żebyś była naszą córeczką - powiedziała takim łagodnym głosem. - Czy mogłabyś się nad tym zastanowić? - spytała.

Mała patrzyła z niedowierzaniem.

- Czy... czy pani mocno bije?

- Wyjąkało dziecko.

- Ale skąd, dzieci nie wolno bić! - wyjaśniła.

- A... a czy pan bardzo się upija i...

- Nie! To, co robił twój tata, było złe i ja nigdy tego nie zrobię! Nie biję też nikogo i się nie upijam - tłumaczył Grzegorz.

- Będę mogła mówić do pani mamę? - na to pytnie Majka nie uzyskała odpowiedzi. Krystyna objęła ją mocno i przytuliła. Mała zaczęła płakać.

- To dobrze - szepnęła dyrektorka. - Ona dotychczas nie uroniła ani jednej łzy.

Trzy dni później Majka miała własny pokój. Mama opowiadała jej bajki na dobranoc. A po tygodniu tata przywiózł Rekxa. Był zabiedzony, ale szczęśliwy - odnalazł wreszcie panią i dom.

Stella Sawajner

REKLAMA

PROMOCJA !!!



Do każdej pilarki spalinowej dodajemy

- ✓ kanister do paliwa
- ✓ 1 litr oleju

GRATIS !

Promocja trwa do 30 listopada



Zapraszamy do zakupów

Regionalny Przedstawiciel:

Victus Gdańsk
al. Niepodległości 733 B
81-840 Sopot,
tel./fax (058) 511-615

S-2161/A/320

- Do bicia dzieci przynajmniej połowa Polaków, a wśród rodziców w wieku 25-34-letnich - trzy czwarte. Częściej biją matki.
- Kilka razy w tygodniu bije swe dzieci 5 proc. rodziców, raz w tygodniu - 8 proc. ojców i 3 proc. matek, raz w miesiącu - 13 proc. matek i 7 proc. ojców. Nieużywanie siły fizycznej wobec dzieci deklaruje 44 proc. matek i 51 proc. ojców.
- Dzieci najczęściej bite są ręką - 61 proc., pasem - 9 proc., szczyką - 3 proc.
- Najczęściej uderza się w pupę - 62 proc., w twarz - 2 proc., w rękę - 1 proc., w plecy - 1 proc.

(na podstawie badań CBOS dla „Gazety Wyborczej”)

Koreańskie firmy motoryzacyjne w obliczu zderzenia na polskim rynku

Albo nasi albo my

Daewoo grozi, że jak będzie musiało potykać się w Polsce z ostrą konkurencją, to „zabierze zabawki i pójdzie do innej piaskownicy”. Kłopot w tym, że w tej piaskownicy rząd też narobił bałaganu, obiecując nam lawinę niedrogich, koreańskich samochodów.

Polska się psuje

Koreańczycy są zdenerwowani. Jin Chul Suk, prezes Daewoo-FSO Motor, produkującej samochody osobowe na warszawskim Żeraniu mówi: - Zaczynamy tracić wiarę w przyszłość waszego kraju. Wbrew zapewnieniom rządu, polski rynek nie tworzy piaszczyn dla uczciwej konkurencji. W takich okolicznościach Daewoo powinno zrewidować swe plany inwestycyjne w Polsce. Z pewnością może to doprowadzić do znacznej redukcji deklarowanego wcześniej zakresu inwestycji oraz zmniejszenia mocy produkcyjnych.

Z kolei, taki ciąg zdarzeń niewątpliwie zagrozi bezpieczeństwu stanowisk pracy -

Daewoo zatrudnia w Polsce 20 tys. pracowników.

Daewoo jest oburzone. Bo Daewoo jest zagrożone. Koreańczykom nie podoba się bezcłowy import części samochodowych i montaż w zakładach należących do Sobiesław Zasada Centrum aut ich śmiertelnego wroga, Hyundai. Więc Daewoo grzmi: „polski rynek się psuje, polski rząd nie powstrzymuje przed wejściem do Polski nowych uczestników gry, którzy nie inwestują”.

Decyzja w ciemno

Był maj 1992 roku. Biuro prezydzialne rządu przesłało poufne dokumenty członkom Rady Ministrów. Dokument umowy z Fiatem liczył 905 stron, w dużej części po włosku. Na jej przeczytanie rząd Jana Olszewskiego miał kilka nocnych godzin. Posiedzenie było burzliwe.

- Nie czarujmy się, to decyzja w ciemno, ale jest to być może jedyna, jaką w tej chwili możemy podpisać - mówił Jerzy Eysymont, ówczesny minister kierownik Centralnego Urzędu Planowania. Andrzej Olechowski, minister finan-



Zeszłoroczny rekord sprzedaży nowych samochodów w Polsce został pobity już po 9 miesiącach bieżącego roku.

Fot. Robert Kwiatk

sów w rządzie Jana Olszewskiego, oburza się na słowa Eysymonta: „Rząd ma z tym po raz pierwszy do czynienia, ale poszczególni ministrowie byli już o umowie informowani”. NIK dowodzi później, że nic z tych rzeczy. Nie byli.

Wiceminister finansów Witold Modzelewski w poufnej notatce do swego szefa Jerzego Osiatyńskiego pisze później: „Tej umowy nie należało podpisywać na tak wysokim szczeblu bez rozeznania sytuacji”.

7 lat tłustych

Brak rozeznania kosztował drogo: ratując fabrykę Fabrykę Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, rząd zobowiązał się do zapewnienia Fiatowi przez 7 lat przewagi wobec konkurencji. Na konkurentów Fiata miały być nakładane opłaty celne i podatki wedle uznania przez polskie władze rządowe.

To co się stało dosadnie ocenił Urząd Antymonopolowy: „Przez tę umowę Polska nie mogła przyspieszyć liberalizacji stawek celnych, nie mogła też tworzyć dodatkowych kontyngentów bezcłowych aut, bo samochody miały kosztować tyle, żeby zapewnić komfort Fiatowi”.

Co więcej - rząd zagwarantował Włochom 33-proc. udział w kontyngencie. Na wieść o tym oburzona Europejska Wspólnota Gospodarcza zablokowała na osiem miesięcy wejście kontyngentu w życie - o tyle dłużej musieliśmy czekać, by po przyzwyczajeniu kupić nowe auta. Nic poza tym nie wskórala. Karty zostały rozdane.

W biurku Piotrowskiego

Umowa z Fiatem przez dwa lata była całkowicie poufna. Tak poufna, że jeszcze przez trzy lata pod jej zawarciem znajdowała się poza Ministerstwem Przekształceń Własnościowych. Nie miało jej też Ministerstwo Finansów. Leżała w biurku Zbigniewa Piotrowskiego, osoby wówczas jak najbardziej prywatnej. Piotrowski, jako przewodniczący rady nadzorczej FSM (później był prezesem Agencji Inwestycji Zagranicznych), był jednocześnie prezesem firmy, która brała pieniądze za opiniowanie negocjacji z Fiatem (!).

Skutek był więc taki, że choć za wykonanie umowy państwo zapłaciło 54 mld starych złotych, nikt się o nią nie upominał, a niektórzy wiceministrowie nie mieli nawet pojęcia, że taka umowa w ogóle istnieje. Otrzymali ją dopiero

od Piotrowskiego inspektorzy NIK.

Na śrubokręt

Gdyby Fiat nie zyskał tak wielkich przywilejów, nie walczyłoby o nie później Daewoo. A wolno przypuszczać, że Koreańczycy uzyskali podobne warunki - umowa jaką zawarł z nimi rząd jest jednak tajna.

Dziś Fiat robi dokładnie to, co tak oburza Koreańczyków - montuje niektóre Fiaty w prostym systemie SKD: śrubokręt, koło do zawieszenia, silnik, karoseria i... jazda na plac. Z tą różnicą, że Fiat jest powściągliwy. Celne sztuczki nazywa „procederem” i deklaruje jego natychmiastowe zaniechanie (w ciągu jednego dnia), jeśli tylko konkurencja postąpi tak samo.

Konkurencja tymczasem nie śpi. Pomysł montowania sprowadzanych do Polski aut przez Daewoo tak wyprowadził z równowagi zachodnie koncerny, że stał się kością niezgody w negocjacjach przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Ale też Daewoo ma wiele do stracenia.

„Daewoostan”

Kim Woo Choong, który przez lata sterował Daewoo, rozpoczął interesy - był rok 1959 - z 10 tysiącami dolarów w kieszeni. W ciągu następnych lat Daewoo (co po koreańsku znaczy „wielki świat”) przekształcił się w olbrzymi konglomerat - chaebol. Szef Daewoo, Kim Woo Choong, mówił już o „światowym zarządzaniu”.

Na razie ulice Seulu są monotonne. Hyundai, Kia, Daewoo - innych nie ma, bo nikogo w Korei nie stać na zapłatę bajońskich cel. Ale koreański rząd postanowił to zmienić.

Za rok koreański rynek samochodowy ma być otwarty na zagraniczną konkurencję. Amerykanie nie chcą już słyść o protekcji.

Więc Daewoo powiedziało: „Jeśli wpuszcicie do Korei konkurencję, to my przeniesiemy się tam, gdzie warunki będą

lepsze. No i przenieśli się. Są już w Malezji, Iranie, Rumunii, Brazylii, Peru, są w Wietnamie.

Prawdziwy raj stworzyli sobie w Uzbekistanie, który zachodnia prasa nazywa dziś Daewoostanem. Uzbeki kupują samochody Daewoo za kredyt uzyskany w koreańskim banku. W bawełnianych fabrykach Daewoo zarabiają pieniądze, by w pobliskim sklepie kupić telewizor i kuchenkę mikrofalową marki Daewoo. Do przyjaciół telefonują z koreańskich aparatów, działających w sieci... no czyjej? Oczywiście Daewoo.

Wielka trójka

Nie znaczy to wcale, że interesy można robić wszędzie. Naszym szczęściem jest to, że to Polska wejdzie do Unii Europejskiej, a nie Uzbekistan. Kto więc będzie u nas produkował auta, ten będzie je sprzedawał w bogatej Europie i to bez opłacania cła. Daewoo zależy więc na tym, by wejść do Unii razem z Polską, ale bez towarzystwa podobnie kalkulującego Hyundai.

Z Hyundaiem można walczyć wykorzystując polski rząd. Z Fiatem, General Motors i Volkswagenem nie ma co kruszyć kopii, bo oni już dawno w Unii są.

A Fiat? Fiat wyjechał w Polsce na szerokie drogi. Do polskiego budżetu trafiło setki milionów, może miliardów nowych złotych w formie podatków. Włosi zainwestowali w Polsce ponad miliard dolarów z powodzeniem zachowując przez lata monopol na rynku małych aut. Daewoo też pilnie inwestuje. Już teraz obie firmy mogą z General Motors budować w Polsce znacznie więcej aut, niż Polacy są w stanie kupić. Bo w Polsce można było robić bardzo dobre interesy.

Jan Kreft



Pomysł Daewoo na montowanie sprowadzanych do Polski aut stał się kością niezgody w negocjacjach o przystąpienie Polski do Unii Europejskiej.

Fot. PAP/CAF

REKLAMA

Electrolux - KASIA & Co.

GRZEJNIKI C.O. ALUMINIOWE

ciśnienie robocze do 10 bar

- 92 rodzaje, osprzęt w komplecie
- prosty montaż, wysoka sprawność
- możliwość zastąpienia nimi grzejników żeliwnych

**CENY
PROMOCYJNE**

**TYLKO DO
15 XII '97**

Gdańsk, Kościuszki 6, tel. 44-10-30
Gdańsk, Grunwaldzka 471, tel. 52-27-65
Elbląg, Królewiecka 87, tel. 34-91-36

Gdynia, Mireckiego 11, tel. 27-07-04
Wejherowo, Gdańsk 13 F, tel. 72-39-41
Starogard Gd., Kościuszki 46, tel. (069) 16-237-02



Na ringu stają Daewoo i Hyundai.
Na polskiego arbitra (rząd) krzyczą,
że jest stronnictwo.

Wojna koreańska

Rejsy po gospodarce

Do czego to doszło? Mamy u siebie wojnę koreańską. I to wcale nie Południa z Północą. Ta toczy się (w ograniczonym, na szczęście, zakresie) daleko od nas. Nie są to także typowe dla współczesnego Seulu goniłwy policji ze studentami. U nas walczą południowokoreańskie korporacje.

Polska jest dla firm koreańskich atrakcyjnym rynkiem. Nie wpuszczane do krajów Unii Europejskiej, niechętnie widziane w USA, szukają na gwałt rynków zbytu. Nas jest 40 milionów, gospodarka idzie w górę, naród jest wciąż głodny konsumpcji. Zeszłoroczny rekord sprzedaży nowych samochodów został pobity już po 9 miesiącach. Jest o co walczyć. Tym bardziej, że stąd już tylko (liczony na parę lat) krok do wspólnej Europy, a do Rosji, Białorusi i Ukrainy nieco dalej w wymiarze czasowym, ale bliżej geograficznie.

Największym zagranicznym inwestorem staje się w Polsce Daewoo, zaczynają inwestować Lucky Goldstar, Samsung i Hyundai. To wszystko są konglomeraty działające w bardzo wielu rozmaitych branżach. Mimo to zaczynają sobie wchodzić w drogę. To powinna być dla nas niezła sytuacja. Wiele zależy od polskich władz. Od nich przecież wciąż zależy kto, kiedy i w jakim zakresie zostanie dopuszczony nad Wisłę. „Dziel i rządź” - stara rzymska zasada ciśnie się na usta. Możemy przebierać w ofertach składanych nam przez koreańskich potentatów. W innych - nie bardzo. Ale tu możliwości negocjacji z nie-
złej pozycji wydają się realne.

Daewoo obraził się na rząd (stary), że wydał zezwolenie na montaż samochodów przez Hyundai. Ministra Kaczmarek zaatakowała prasa, polscy robotnicy z Daewoo grożą wyjściem na ulicę. Szef koreańskiej firmy na Polskę próbuje szantażu, zapowiadając ponowne rozważenie (czytaj - zredukowanie) programu inwestycji Daewoo na naszym terenie. Unia Europejska też grozi, że wpuszczamy nie-Europejczyków bocznymi drzwiami. Ciekawy jestem, co poczniesz z tym nowym rządem. Najgłupsze byłoby zamknięcie rynku przed Hyundaiem. Za dwa-trzy lata będziemy musieli otworzyć gospodarkę dla firm i kapitałów zjednoczonej Europy. Wtedy dla Koreańczyków, Tajwańczyków, Malezyjczyków wstęp do Polski będzie bardzo trudny. Możliwości naszych rodzimych przedsiębiorstw są mocno ograniczone. Byłoby więc niedobrze, gdybyśmy zdali się tylko na wybór pomiędzy partnerami zachodnioeuropejskimi.

Oczywiście, że trzeba grać fair. Ale nawet „niekonwencjonalne” zagranie byłego rządu wobec Samsunga (oferował za jeden z naszych banków sumę o około 100 mln złotych wyższą niż polscy inwestorzy, ale mimo to przegrał) nie zniechęciło tej korporacji do inwestowania u nas. Szefowie Daewoo zapominają już, jak to oni zaczęli w Polsce. Ich numer z demontowaniem aut przed granicą i ich montowaniem ponownym na Żeraniu wejście zapewne do historii. Wtedy krzyk oburzenia wydali z siebie Fiat i General Motors (Opel). I co? Nie zwinęli swoich interesów. Co więcej - jak ochłonęli, wzięli się do roboty i ich zaangażowanie kapitałowe w Polsce rośnie. Zyskuje klient. I tak będzie z Hyundaiem i Daewoo.

A swoją drogą ciekawe, że oto „Solidarność” staje w obronie niewątpliwie pazernych koreańskich kapitalistów, a nie pałowanych przez ich rząd studentów i trzymanych żelazną ręką robotników. Samo życie. Zresztą ta Korea jest tak daleko.

Piotr Dominiak

Nasze Rozmowy

Dla gospodarek Dalekiego Wschodu giełdowy krach był wielkim przeżyciem.
My otrzymaliśmy darmową lekcję.

Rozmowa z prof.
Edmundem Pietrzakiem,
ekonomistą



Fot. Maciej Kostan

Kapitał jak zwierzyna

- Gdy w Patagonii motyl zamacha skrzydłami, w Chinach jest powódź - snują rozważania meteorologowie. Gdy zawałiła się giełda w Hongkongu, gdy teraz chwieją się giełdy w Tokio i Seulu, natychmiast reagują najważniejsze giełdy świata i kryzys odbija się także w Polsce. Żyjemy w globalnej wiosce?

- Refleksji jest wiele. Okazało się, że musi nas obchodzić, to co się dzieje w bardzo nawet odległych miejscach globu. Jesteśmy częścią świata integrującego się technologicznie, pod względem wzorców konsumpcji, a przede wszystkim pod względem gospodarczym. Nie mieszkamy może jeszcze w globalnej wiosce kulturowej, ale na pewno już w globalnej wiosce finansowej - to najważniejsza lekcja z tego co się teraz dzieje na światowych giełdach.

- Wielkie nagłówki krzyczą: Krach! Mieszkając w tej samej wiosce będziemy narażeni na wszystkie szalejące w niej pożary. Warto ryzykować?

- Nie wolno stać na uboczu, nie wolno nawet zastanawiać się nad tym. Okrutnym przykładem jest Korea Północna. Brzmi to patetycznie, ale we współczesnym świecie żaden kraj nie może już sobie pozwolić na izolację. Dołączając do globalnej wioski, nie mamy wyboru.

Oczywiście, chciałoby się korzystać tylko ze wspólnych krzyży, a tymczasem są też zagrożenia. Ale z integracją gospodarczą jest już teraz jak z demokracją: nic lepszego dotąd nie wymyślono.

Na szczęście świat finansów nauczył się już bronić społeczeństwa przed skutkami giełdowych krachów.

- Co to znaczy?

- Przed blisko 70 laty krach finansowy oznaczał utratę pracy dla dziesiątków milionów ludzi, tragedię w pozagospodarczych wymiarach. Bankrutowały rodziny, firmy, chwiały się systemy polityczne, na krachu lat 20. rodziły się totalitaryzmy.

Teraz mamy systemy obronne. Gdy załamywał się rynek w Hongkongu, amerykańska giełda - barometr największej na świecie amerykańskiej gospodarki - była na to przygotowana. Gdy wskaźniki zaczęły spadać, notowania i handel na Wall Street zostały automatycznie zawieszane przez wbudowany w giełdę system. Co dało wszystkim wytchnienie i czas na opanowanie paniki.

- Powiedział pan: paniki. Na wieść, że klienci tracą łącznie część swoich kapitałów makler w Hongkongu popełnił samobójstwo. Poważni faceci w szelkach, grający miliardami dolarów, wpadają w panikę na wieść o tym co się dzieje po drugiej stronie globu, choć przecież gospo-

darka w Hongkongu ma niewiele wspólnego z tym co się dzieje na przykład we wschodniej Europie. Dlaczego tak się dzieje?

- O ile kryzys w Azji był oczekiwany i można go racjonalnie umotywić, to paniczna reakcja Wall Street daje się wytłumaczyć przede wszystkim tylko w kategoriach psychologii tłumu. Giełda nowojorska wpadła w panikę, chociaż gospodarka Stanów Zjednoczonych jest w najlepszej formie od końca II wojny światowej.

Przed wszystkim musimy zrozumieć, że wszystko to jest możliwe dzięki olbrzymim zmianom technologicznym.

- Zabrakło wiary w stabilizację? Jak doszło do kryzysu w USA i Europie?

- W pewnym momencie spora grupa ludzi z ogromnymi pieniędzmi doszła do wniosku, że to co się będzie działo w Hongkongu odbije się gdzie indziej. Wielu skojarzyło to natychmiast z przestrogią, że dotychczasowe notowania na Dalekim Wschodzie są zawyżone, że niektóre tamtejsze gospodarki są głęboko skorumpowane. Z minuty na minutę przybywało argumentów, by wycofać kapitał. I każdy zainteresowany dobrze wiedział, że gdy lawina ruszy, ostatni straci najwięcej.

- Czy zgadza się pan, że w takiej sytuacji w grę wchodzi także lęk przed porażką, że w społeczeństwie gloryfikującym tylko zwycięzców, krach ma znacznie szerszy wymiar niż tylko spadek notowań wskaźnika Dow Jones o kilka-set punktów?

- Niezupełnie. Motywy są bardziej przyziemne. Gdy inni sprzedają akcje, to trzeba ratować co się da, nawet jeśli rozum podpowiada, że należy właśnie w tym momencie kupować, bo cena spada.

- Co to wszystko miało wspólnego z Polską?

- Na wieść o krachu z Polski wycofała się część inwestorów zagranicznych, którzy łącznie

dysponują mniej więcej jedną czwartą kapitałów ulokowanych na warszawskiej giełdzie. Przestraszył się też drobny ciulacz oglądając TV i czytając nagłówki prasy o tym, że wali się w Nowym Jorku i Hongkongu.

- I zaczął sprzedawać akcje na wszelki wypadek?

- Lubimy popadać w panikę, ujawnił się instynkt stadny.

- Uczestnictwo w ogólnoświatowym krachu to powód do satysfakcji?

- Raczej potwierdzenie zwyczajności; upodabniamy się do bogatszej części świata. Nie znaczy to jednak, że polska gospodarka jest już ściśle powiązana z gospodarką światową. Do tego jeszcze daleko. Z pewnością natomiast jej fragmenty, które poddają się zjawiskom psychologii - a więc rynek papierów wartościowych - reagują podobnie.

Wpisując się w światowe rynki finansowe korzystamy jednocześnie z ich dobrodziejstw.

- Zatem krach nie był krachem?

- Oczywiście. Dla gospodarek Dalekiego Wschodu było to wielkie przeżycie, my otrzymaliśmy darmową lekcję. Tam musiało dojść do poważnych korekt polityki gospodarczej i społecznej, do surowych programów oszczędnościowych. Giełda pokazała, że groźne azjatyckie tygrysy przeżywają poważne problemy.

- Dla nas była to lekcja, odpowiedź czego należy się wystrzegać?

- Należy dbać o niezależność polskich instytucji finansowych: od polityków, od korupcji, od dziwnych powiązań. W Polsce jeszcze nie jest tak źle, ale nie jest też idealnie. Świadczą o tym fuzje przeprowadzone ostatnio przez dwa banki warszawskie. Operacje te byłyby niemożliwe bez wsparcia politycznego na bardzo wysokim szczeblu. Jeden z tych banków jest dobrze znany na Wybrzeżu Gdańskim.

Rzecz także w reakcjach wskaźników ekonomicznych. Chodzi na przykład o deficyt płatniczy państwa, który nie powinien być finansowany kapitałem spekulacyjnym, który jest bardziej płochliwy od dzikiej zwierzyny. Na tle tamtych krajów wyglądamy pod tym względem bardzo dobrze - gościmy może dwa-trzy miliardy dolarów takiego kapitału, z czego połowa to pieniądze mafijne. To niedużo, zważywszy na wielkość (20 mld USD) oficjalnych rezerw walutowych w dyspozycji Narodowego Banku Polskiego oraz przemożny wpływ tej instytucji na kurs złotego wobec walut obcych. Generalnie można jednak rzec, że Polsce taki kryzys teraz nie grozi, przynajmniej na razie. Za rok może być jednak inaczej.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Jan Kreft

- Prof. Edmund Pietrzak, kierownik Zakładu Międzynarodowych Stosunków Walutowych Uniwersytetu Gdańskiego.
- W gdańskim Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową koordynuje prace zespołu ds. rynków finansowych.
- Od 1992 roku członek rady naukowej przy prezesie Narodowego Banku Polskiego. Doradca Ministerstwa Finansów. Konsultant Chicago Mercantile Exchange i Chicago Board of Trade.
- Stypendysta i wykładowca m.in. Uniwersytetu w Chicago i Uniwersytetu Pensylwania.
- Autor założeń ustawy dewizowej, która wejdzie w życie w przyszłym roku.

Gdyby tak swego czasu Balcerowicz znalazł sobie dobrego autora przemówień...

Ghostwriterzy

Pomysły humanisty

Z czystej pedanterii przypominam, że ghostwriter to (cytuje Kopalińskiego) „osoba pisząca teksty (zwł. przemówienia) dla innej osoby, występującej jako ich mniemany autor”. Korzystanie z usług „ducha-pisarza” przez polityków i osobistości na wysokich stanowiskach jest czymś normalnym, czasem nawet pożądanym dla dobra sprawy. Namawiano np. Sikorskiego, który dobrym mówcą nie był, żeby zlecił pisanie swoich przemówień Ksaweremu Pruszyńskiemu. Sikorski odmówił: „Ja wiem, że Pruszyński by to napisał lepiej ode mnie, ale nie tak jak ja”. Widziałabym w tym nadmierne przywiązanie do swojego image'u, zbytek honoru. Gdyby tak swego czasu Balcerowicz znalazł sobie dobrego ghostwritera, który by umiał zrecznie przekładać „z profesorskiego na nasze”, może nie miałby czteroletniej przerwy w ministrowaniu.

Idealnego ghostwritera miał Jaruzelski w Górnkim. Ten fanatyczny lewak żywił równocześnie, gorące uwielbienie dla wyższych sfer, więc wypisując podniosłe frazesy w imieniu pierwszej osoby w państwie mógł się czuć równocześnie i wiernym, i wielkim. Gierkowi, kiedy był sekretarzem KW w Katowicach, przemówienia pisywał Wilhelm Szewczyk. Nie wiem, czy wszystkie, w każdym razie te dotyczące kultury, np. na Zjazd Pisarzy Ziem Zachodnich. To przemówienie zostało dobrze przyjęte przez zebranych, bo jak na tamtą pomarcową epokę było dość liberalne. Rozochocony Szewczyk, który akurat przewodniczył posiedzeniu, pozwolił sobie na kawał: podziękował towarzyszowi sekretarzowi za znakomite przemówienie, w którym objawił się też jako wnikliwy krytyk literacki. Wtajemniczeni wiedzieli, że Wiluś komplementuje sam siebie, i śmiechu było co niemiara.

Śmiech ten zresztą nie zaszkodził Gierkowi. Takie były czasy, że sekretarz musiał autorytatywnie wypowiadać się o wszystkim, a ponieważ na wszystkim się nie znał, więc musiał się wyręczać „murzynami”. Przyjmowano to za rzecz normalną.

Ghostwriter może jednak ośmieszyć zleceniodawcę, zwłaszcza takiego, który chce uchodzić za prawdziwego autora tekstów. Bo współpraca z ghostwritem nie odbywa się w trybie: „Panie, napisz pan to a to, ale tak, żeby myśleli, że to ja sam napisałem”. Nie każdy potrafi wczuć się w osobowość i styl zleceniodawcy i rozbawieni czytelnicy wylawiają potem z tekstu słowa i pojęcia, których podpisany pod tekstem nigdy nie używa, a czasem i nie zna.

Na scenę polityczną weszło właśnie sporo osób, którym ghostwriter by się przydał jak Pruszyński Sikorskiemu. Tym radzę, żeby wystrzegali się pracowników pióra bez wyobraźni i bez poczucia humoru. Ale także takich ze zbyt wielkim poczuciem humoru i zbyt twórczą wyobraźnią. Jak np. opisany przez E.E. Kischę zawodowy ghostwriter Maurus Bloch, który austriackiemu ministrowi Gessmannowi wsunął do przemówienia, dla kawału i z potrzeby serca, zapowiedź liberalizacji polityki wewnętrznej. Minister był człowiekiem honoru: skoro wygłosił, to i dotrzymał. Tylko że potem już czytał uważnie, co Bloch w jego imieniu wypisywał...

Janina Wiczerska



Urszula Kasprzak - zbliżenia

Dama z

W domu Urszula często śpiewała razem z radiem, a pierwsze próby odbywały się w łazience, gdzie było echo. W jej rodzinie muzykę lubili prawie wszyscy, nikt jednak nie grał na żadnym instrumencie. Jedynie ojciec był opiekunem zespołu pieśni i tańca. Ona sama zaczęła śpiewać w przedszkolu.

Niektóre dzieciaki dobrze mówią wiersze, inne rysują, a mnie podobało się śpiewanie. Bakcyła załapałam błyskawicznie i musiało mi to całkiem nieźle wychodzić, ponieważ występowałam na każdej akademii - wspomina.

Tańczyć „Fatamorganę”

Kontakty z profesjonalną sceną rozpoczęła od współpracy z Romualdem Lipko z Budki Suflera, który m.in. napisał jej pierwsze dwie piosenki „Fatamorgana '82” i „Bogowie i demony”. Ona muzyków Budki znała z koncertów, oni o istnieniu Urszuli dowiedzieli się, kiedy zdobyła „Złoty Samowar”. Z zespołem zapoznał ją znajomy, który wcześniej robił z Urszulą nagrania w Łodzi. - Ona jest fajną kumpelką, z którą nie będzie żadnych problemów. Spróbujcie razem coś nagrać - zasugerował. Był rok 1982. W wakacje obie piosenki trafiły do radiowej „Trójki”. - Pamiętam, że tańczyłam „Fatamorganę” na dyskotekach i nikt nie wiedział, że to ja śpiewam. Były to ostatnie chwile, kiedy nikt mnie jeszcze nie rozpoznawał - mówi Urszula.

Pierwszym jej wielkim przebojem okazała się nastrojowa piosenka „Dmuchawce, lataw-

ce, wiatr”, którą wiele osób pamięta do dziś, czyli przez prawie piętnaście lat. Wcześniej nuciła ją cała Polska, teraz jest nieodłącznym elementem każdego koncertu. Urszuli nie przeszkadza, że tak długo kojarzona jest z tą samą kompozycją. - Cieszę się, że mam taki przeboj. Czasami ludzie pracują latami i nic im nie wychodzi, a tu się okazuje, że minęło tak wiele czasu, a wszyscy „Dmuchawce” znają - zapewnia.

Zmyć makijaż

Kiedy zaczynała karierę i pojawiła się w telewizji, widzowie zobaczyli agresywnie wymalowaną dziewczynę, wykonującą spokojne piosenki. Dzisiaj „grzeczna dziewczynka” śpiewa czasami znacznie ostrzejsze kawałki.

- Wtedy była taka moda. Teraz są czasy bardziej „naturalne” i to mi się podoba, bo mogłam zmyć makijaż i bez stresu wyjść na ulicę. Teraz podobnie wyglądam na scenie jak i poza nią. Nie udaję, nie zakładam już żadnej maski.

Ze Staszkiem Zybowskim spotkała się kiedy dołączył do Budki Suflera, w której ona śpiewała. Czy to była wielka miłość? Uczucie rozwijało się powoli, ale od samego początku rozumieli się bardzo dobrze. Wychowywali się w podobnym środowisku, mieli za sobą podobne doświadczenia, od dwunastu lat są razem. - Wydaje mi się, że aby znaleźć odpowiedniego mężczyznę z mojej branży, trzeba by długo szukać. Wśród artystów są ludzie, którzy nigdy nie chcieliby się wi-

zać na stałe. Na przykład nasz znajomy gitarzysta, z którym się blisko znamy mówi, że byłoby niemożliwe, aby jego żona jeździła z nim na trasy koncertowe. Ja natomiast miałam dużo szczęścia - wyjaśnia.

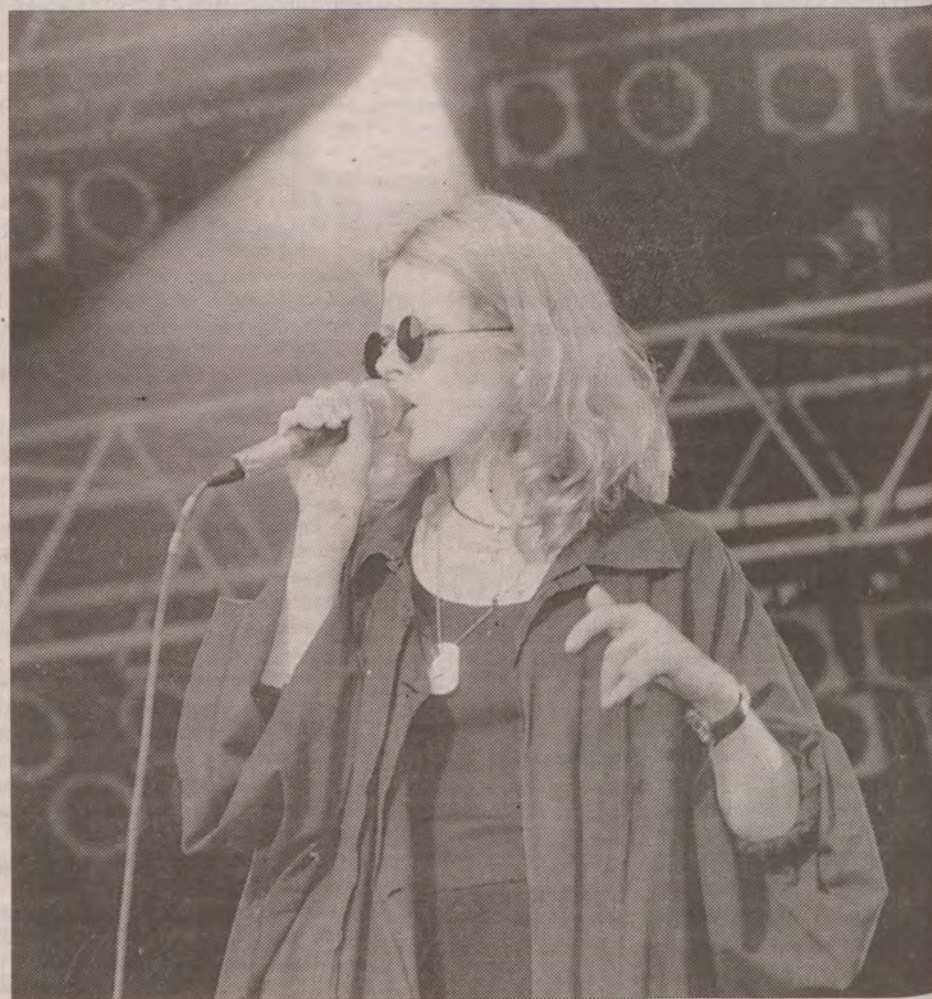
Na poziomie

Urszula mówi, że tym co pozwala być im razem jest brak rywalizacji i to nie tylko w życiu artystycznym, ale także prywatnym. Oboje wiedzą, że ani ona nigdy nie zagra tak jak on na gitarze, ani on nigdy tak nie zaśpiewa, dlatego działają jak akumulatory i nawzajem dodają sobie energii do pozytywnego działania.

Na scenie na pierwszym planie jest ona, ale w domu panuje raczej równouprawnienie. Nie mają sztywnego podziału obowiązków. Oboje robią zakupy i sprzątają, Staszek tylko nie zmywa naczyń... bo nienawidzi tłuszczu. Urszula uważa, że chociaż ona pełni funkcję „frontwoman”, to lepszy przed publicznością jest Staszek. Na estradzie jest po prostu w swoim żywiole i nie ma tremy, która ją dopada na początku każdego koncertu.

Miejsce na Ziemi

Są ludźmi aktywnymi i lubią zmiany. W 1990 roku wyjechali na cztery lata do Ameryki. W Polsce zmieniał się system, w krajowym światku muzycznym zapanował kompletny zastój. - Zamiast zmiany zawodu i narzekania na swój los, wybraliśmy granie w Stanach. Nie chcieliśmy tracić czasu na czekanie, aż znowu będzie fajnie. Nie pojechalibyśmy tam także ro-



Urszula Kasprzak

- piosenkarka, zodiakalny Wodnik
- karierę rozpoczęła w 1982 roku przebojami „Fatamorgana '82” i „Dmuchawce, latawce, wiatr”
- nagrała siedem płyt, ostatnią pt. „Akustycznie” w ubiegłym roku
- współpracowała z zespołami: Budka Suflera, Klincz i Jumbo
- od dwunastu lat związana jest ze Stanisławem Zybowskim - gitarzystą i kompozytorem w jej zespole

- Niektóre dzieciaki dobrze mówią wiersze, inne rysują, a mnie podobało się śpiewanie...

Fot. Robert Kwiatek

dmuchawcem



- W tym zawodzie sukces raz jest, a raz go nie ma. Ja przeżyłam obie te fazy.

Fot. Robert Kwiatek

bić kariery, po prostu musieliśmy dawać sobie jakoś radę i chcieliśmy grać. W Stanach byliśmy wcześniej i znaliśmy już ludzi, inaczej równie dobrze moglibyśmy znaleźć się w Hiszpanii - mówi Urszula.

Za oceanem zaaklimatyzowali się bez żadnych problemów. - Ze Staszkiem można się wszędzie świetnie odnaleźć - chwali partnera. Nie pracowali poza sceną, w trudnych okresach pomagali im znajomi. Zresztą jeżeli chodzi o finanse, to do szczęścia potrzeba im niewiele. Muszą mieć tylko swoje miejsce na Ziemi. W latach osiemdziesiątych w drodze na koncerty ochraniały ją kordony milicji. Druga połowa lat 90. to powrót na szczyty list przebojów i znowu tysiące ludzi na koncertach. - W tym zawodzie sukces raz jest, a raz go nie ma. Ja przeżyłam obie te fazy i teraz zachowuję zdrowy dystans do tego, co się wokół mnie dzieje - twierdzi artystka.

Praca i relaks

Od powrotu do Polski nie mieli urlopu. Urszula twierdzi jednak, że wszystko jest w normie, bo będąc w Stanach przez cztery lata, raczej odpoczywali, występując raz na jakiś czas. W kraju wzięli się ostro do pracy.

W ubiegłym roku ukazała się płyta „Biała droga”, która sprzedała się już w ponad 200 tys. sztuk. Wydany został też album „Akustycznie” z przearanżowanymi największymi przebojami Urszuli. Natomiast pierwszy z krążków zawiera nowe kompozycje, zarówno spokojne ballady jak i rockowe kompozycje. Utwór tytułowy

„Białej drogi” rozpoczyna się odgłosem wciągania przez nos niezidentyfikowanej substancji - tekst piosenki nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o narkotyk. - Wiemy co znaczą narkotyki i wiemy czym grozi ich zażywanie. Mieliśmy bardzo bliskiego znajomego, którego prochy zabiły. Widziałam jak skończył i był to dla mnie ogromny szok. Myślę, że jeżeli ktoś wie, czym może zakończyć się „branie”, to jest mu łatwiej uchronić się przed narkotykami. Dlatego napisałam ten tekst - kończy wątek Urszula.

W wolnym czasie Urszula lubi oglądać filmy i czytać książki, zwłaszcza o tematyce filozoficznej, egzystencjalnej. Interesuje ją, jak na przestrzeni dziejów zmieniały się relacje między człowiekiem i Bogiem. Zastanawia się też, jak można pogodzić naukę z religią. Próbuje lepiej zrozumieć otaczający świat. Książka jest dla niej odskocznią od bieżących wydarzeń.

Na równi z innymi

Dla Piotra, dziesięcioletniego syna Urszuli, kariera rodziców jest czymś normalnym. W szkole wszystkim wytłumaczył, że fakt, iż ma znanych rodziców, niczego nie zmienia i że chce być traktowany na równi z innymi. - Jest bardziej otwarty i dużo więcej przeżył, niż jego rówieśnicy. Ludzie go lubią. A czy chciałabym, żeby został muzykiem? To jest fajny zawód, dlatego nie mówię nie, ale wszystko zależy od niego. Najważniejsze jest to, żeby robił coś, co kocha. Ja zaś chcę mu jak najwięcej pokazać, by miał z czego wybierać.

Adam Kałduński

Konfesonat

- Bez czego nie mogłabyś się w życiu obejść?
- Bez rodziny.
- Bez czego mogłabyś się w życiu obejść?
- Bez nałogów.
- Dokończ zdanie: „Jestem szczęśliwym człowiekiem, ponieważ...”
- Robię to, co kocham.
- Co dla ciebie znaczy dużo pieniędzy?
- Dużo znaczy tyle, że nie zastanawiam się, ile mam.
- Który z bohaterów „Kubusia Puchatka” jest ci najbliższy?
- Prosiaczek.
- Który z twoich przymiotów uważasz za najatrakcyjniejszy dla płci przeciwnej?
- To, że umiem słuchać zwierzeń.
- Czego w sobie nie lubisz?
- Nerwowości i drobiazgowości.
- Dobra rada, której nie posłuchałaś, a powinnaś?
- Nie zaczynać nigdy palić.
- Kiedy ostatni raz płakałaś?
- Kilka dni temu, okazało się, że już miesiąc jestem chora i znowu mam koncert. To było lzy bezsilności.
- Komu nie podałaśbyś ręki?
- Wyznaję zasadę, że nie można się gniewać tak do końca i że trzeba przebaczać. Nie wiem, co ten ktoś musiałby mi zrobić. Nie myślałam o tym.
- Czy wyobrażasz sobie sytuację, w której dajesz swojemu

nastoletniemu dziecku prezerwatywy przed wyjazdem na wakacje?

- Tak.
- Podobno 20 milionów Polaków słucha disco polo, a ty?
- Czasami w niedzielę rano sąsiedzi na maksa podkręcają swoje telewizory i wtedy nie mogę tego nie słuchać, chyba że Staszek zagłuszy ich gitarą.
- Czy czujesz bluesa?
- Podobno czuję.
- Czy się modlisz?
- Tak.
- Dokończ zdanie: „Jestem dumna z tego, że jestem Polką, ponieważ...”
- Nie było mnie tu kilka lat i kiedy wróciłam do Polski rodacy świetnie mnie przyjęli.
- Czy nieplacenie podatków jest grzechem?
- Dużych? Myślę, że jest to kwestia każdego podatnika z osobna.
- Jaka jest puenta twojego ulubionego dowcipu?
- Nie mogę ci jej powiedzieć. Jest bardzo brzydka.
- Jaką inskrypcję chciałabyś mieć wyrytą na swoim grobie?
- Bardzo chciałabym być spalona. Wolalabym, żeby szkatułka z moimi prochami stała gdzieś w domu przy kominku.
- Jakie pytanie zadałabyś samej sobie, gdybyś chciała być szczególnie złośliwa?
- Nie wiem.

Chrzan ubolewa nad zacieraniem granic między przestępczym półświatkiem a resztą społeczeństwa.

Na dzień dobry między oczy

Chwyty dozwolone

- Czy łatwo zabić? - spytał męzobójczyń Mariusz Szczygieł w serii „Na każdy temat”. - Łatwo, bo nóż wchodzi jak w masło - brzmiała rzeczowa odpowiedź. Pewno denat sam zapracował na smutny koniec, ale oto morderstwo z problemu moralnego stało się kwestią techniczną. Nie idzie o usprawiedliwienie przed sądem, opinią, sobą samym i Bogiem, lecz o optymalny dobór miejsca, czasu i narzędzia zbrodni, o zatarcie śladów i ewakuację zanim zjawi się policja.

Znane z czarno-białych filmów wanie zabójcy zanim drżącą dłonią zada cios albo naciśnie spust rewolweru, to już niemodna starość, zabawna niczym gagi Chaplina. Teraz bandyta już na dzień dobry strzela kaskierce kantoru między oczy, żeby zabić, pasażer taksówki zarzyna taksówkarza, by nie płacić za kurs, a chłopcy zakładają się o zabicie przechodnia tulipaniem, czyli strzaskaną butelką. Honor każe dać przegranemu szansę, więc pada trupem następny spacerowicz. Dzieciaki bez żadnej motywacji duszą i wieszają, trują, zakluwają i podpalają rówieśników, a bywa, że kochającą babcię. Zanim zaczęliśmy doganiać Zachód - zabójstwo trafiało na czołówki, a potem do znużenia miedliła je publicystyka. Teraz inaczej. Tak spowszedniało, że trzeba epatować tytułem, by ktoś o nim przeczytał. ZAKŁĘŁ ŻONĘ SZPIKULCEM GRILLA, UPIEKŁ I ZJADŁ albo ROZPUŚCIŁ TRUPA KOCHANKI W ŁUGU I POSZEDŁ DO WIELKANOCNEJ SPOWIEDZI - krzyczą brukowce krwistym drukiem, a czytelnicy ledwie po teście przemkną okiem.

W Gdańsku złodziej sforsował garaż, ale nie zdołał uruchomić auta. Za karę podpalił samochód, a przy okazji spłonął garaż sąsiedni z zawartością. Sprawca poczuł się oszukany i uznał właściciela za paskudnego egoistę. Przeraza akceptacja, jaką cieszą się kradzieże samochodów, niemal nasz narodowy przemysł. Janosiki wzór 97, ci wspaniali chłopcy w skórze i o podgolonych łbach tropiący godzinami upatrzone „piece” - okradają zamożnych, więc wzorowi obywatele użyczają swych obejść na „dziuple”, właściciele warsztatów przebijają numery silników, a urzędnicy komunikacyjnych wydziałów przymykają oko przy legalizacji. Groza ogarnia, jeśli w taki proceder uwikła się policjant. Albo prokurator. Na ślub oślawionego jeszcze za komuny szefa ferajny zlecili się fotoreporterzy jak pszczoły do ula, a gości u niego czasem towerzysko znany aktor. Nie chylkiem, lecz z całą ostentacją.

Wokół handlu własnym ciałem gromadził się zawsze światek przestępczy, choć nierząd wymyka się paragrafom. Ten krąg kiedyś istniał tylko dla specyficznej klienteli, nie łącząc się z innymi i nie poufaląc. Teraz prostytutka weszła na salony, otulona szarą strefą półprofesjonalnych tzw. cichodajek.

Prawo zawsze podążało za zmianami pojęcia winy w powszechnym odczuciu. Z kodeksów zniknęły kary za palenie tytoniu, herezję, homoseksualizm, a egzekwowanie kar za pornografię jest w praktyce niewykonalne. Sądzę, że społeczna tolerancja kradzieży aut uwolni wkrótce sprawców od winy i kary, czyniąc ten proceder rodzajem sportu, porównywalnego z łowiectwem. Około 2005 roku odbędą się pierwsze mistrzostwa Polski w konkurencjach: wybijania szyby na „świecę”, forsowania drzwi łamakiem, uruchamiania na czas silnika „zwarcie na krótko” i wciągania „pieca” na lawetę. O memoriał Nikosia albo Dziada z Wołomina.

Jan Chrzan



- Cała służba zdrowia jest chora, przy czym najwięcej patologii spotyka się właśnie w specjalnościach zabiegowych, takich jak chirurgia, ginekologia, kardiologia, urologia.

Fot. Maciej Kostur

Na szczycie bólu

Anestezjolodzy są gotowi pójść na pierwszy ogień reformy służby zdrowia, na którą do tej pory nie mógł zdecydować się żaden rząd - zrezygnować z etatów, podpisać indywidualne kontrakty. Są gotowi, ale po uzyskaniu określonych gwarancji, co w istocie przekłada się po prostu na pieniądze.

Sila rażenia

W połowie ubiegłego tygodnia, po rozmowach przedstawicieli związku anestezjologów z nowym szefem resortu zdrowia, uznanych za niesatysfakcjonujące, dwie trzecie kraju objęła fala lekarskich głódówek.

Jak mówią, nie ma w tej formie protestu nic przypadkowego. Podjęli akcję starannie przemyślaną, zaopiniowaną przez prawników i w perspektywie niesłychanie dotkliwą. Nie sposób bowiem przeprowadzić żadnej operacji, gdy lekarze tej specjalności, jeden po drugim, zaczynają gwałtownie tracić przytomność. W dodatku ich obecność nieodzowna jest w sytuacji najbardziej newralgicznej - bezpośredniego zagrożenia ludzkiego życia. Nic zatem dziwnego, że stosunkowo niewielka grupa zawodowa (w Polsce jest ok. 3,5 tysiąca anestezjologów na blisko 400 tysięcy pracowników służby zdrowia) dysponuje znaczną „siłą rażenia”.

Liczy się nie liczą

Szpital Wojewódzki w Gdańsku. Poniedziałek - czwarty dzień głódówki. W niewielkim lekarskim pokoju siedzi dwóch mężczyzn: jeden młody brodaty brunet, drugi - starszy chyba o pokolenie. Do fartuchów obydwaj przypięli plakietki identycznej treści, jak te na korytarzu.

Chcę się dowiedzieć, ilu z nich uczestniczy w tej formie protestu. Młody, czyli dr Krzysztof Krysiak, odpowiada, że na razie głoduje sześciu, bo

ze względu na długi weekend większa część kolegów miała wolne. Zaczynają przylatywać po powrocie do pracy. Na razie zostają ci, którzy przychodzą na dyżur.

- A pani tu przyszła po statystykę? - huknął w tym momencie spod okna drugi z lekarzy.

Dr Ryszard Tomaszczuk był najwyraźniej rozeźlony.

- Co liczby mają tu do rzeczy? Jeden głodujący lekarz to już dramat. Nie chce pani wiedzieć, co czujemy? Za statystykę Pulitzera się nie dostaje!

Nie pomogły zapewnienia, że najważniejsze jest - oczywiście - ich samopoczucie i stosunek do sprawy, niezależnie od kolejności zadawanych pytań. Doktor uparł się, że wypowiadać się więcej nie będzie, czasem tylko, stosownie do tematu, rzucił gniewnie kilka słów komentarza.

Praca parami

- Trzymamy się całkiem dobrze. Najtrudniej przetrwać pierwszą dobę. Organizm ostro dopomina się o codzienną porcję pożywienia, ale potem dostosowuje się do sytuacji - tłumaczy dr Krystyna Karney, lekarz o stażu najdłuższym spośród obecnych.

Być może nawet bardziej niż głódówka męczy ciągłe przebywanie na terenie szpitala i troska o to, jak dają sobie radę najbliżsi. W dodatku, zdając sobie sprawę z możliwego osłabienia organizmu, by wykluczyć ewentualne błędy, wspierają się wzajemnie podczas wykonywania obowiązków. Na sale zabiegowe wchodzi po dwoje.

- Jestem teraz dwa razy bardziej dokładny, wręcz drobiazgowy, bo czuję większą odpowiedzialność wobec pacjenta - stwierdził dr Tomaszczuk, kiedy przeszła mu początkowa złość.

Do utraty przytomności

Strajkujący poprosili dyrektora placówki o stałą opiekę internisty, który w razie konieczności orzekłby niezdolność do dalszej pracy i wypisał zwolnienia lekarskie.

- Nie zamierzamy wyniszczać organizmu. Mamy rodziny i to one są najważniejsze. Ponoś już wystarczające wyrzeczenia. Nikt tu nie będzie rujnował sobie zdrowia. W razie niepowodzenia akcji, już raczej odejdziemy z pracy - zapewnia dr Krysiak. - Ale teraz wytrwamy do końca, to znaczy aż do utraty przytomności.

Żeby zapewnić sobie podstawowe składniki odżywcze, piją soki i mleko. Przedłuży to nieco czas prawidłowego funkcjonowania organizmu, ale

i tak w grę wchodzi, zależnie od indywidualnych predyspozycji, raczej nie więcej niż kilkanaście dni.

Pytam dlaczego strajkują, skoro w tym akurat szpitalu podpisali porozumienie z dyrektorem i dostali znaczne podwyżki. Lekarze z innych oddziałów czują się wręcz skrzywdzeni, twierdząc że anestezjolodzy zarabiają teraz

dwu-trzykrotnie więcej od nich, mimo tej samej, albo nawet niższej, grupy zaszerogowania. Taką możliwość stwarza duża rozpiętość widełek płacowych na poszczególnych poziomach. I anestezjolodzy skwapliwie z niej skorzystali.

Inni nie chcieli

- Kto nie pozwalał zorganizować się innym? Nikt nie

Anestezjolodzy nie otwierają gabinetów, ani nie mają takich szans dorabiania jak inni lekarze. Przy okazji z upodobaniem cytują wypowiedź znanej pani profesor: „Anestezjolodzy są przy nieprzytomnym pacjencie, a inni lekarze przy jego przytomnej rodzinie”.

przyszedł, żeby zaproponować wspólną akcję. Trudno nas winić, że jesteśmy najlepiej zorganizowaną i skonsolidowaną grupą i że mamy wspólne interesy, niezależnie od zajmowanych stanowisk.

A strajkują z dwóch powodów. Po pierwsze chcą poprzeć kolegów z innych placówek, którym jak dotąd negocjacje z dyrektorami się nie powiodły. Po drugie domagają się zmian systemowych, bo nie chcą za każdym razem zdobywać pieniędzy na życie, stawiając decydentów pod murem.

Głosy krytyczne jednak nie milkną, choć właściwie nikt nie wypowiedział zastrzeżeń otwarcie.

- Musimy z nimi współpracować przy stole operacyjnym, a w razie publicznej krytyki ich poczyną atmosfera zagęściłaby się nie do zniesienia. To niedopuszczalny stres - wyjaśnia własną powściągliwość młody chirurg. - Ale inni lekarze są wkurzeni. Wiadomo, anestezjologów jest niewiele i dlatego łatwiej uszczknąć dla nich stąd czy stamtąd i podnieść wynagrodzenia kosztem pozostałych.

Przyznaje natomiast, że wśród lekarzy jego profesji nikt nie wspominał o dołączeniu do protestu albo zorganizowaniu własnego. Tu nie ma takiej wspólnoty dążeń, jak u anestezjologów.

Mercedesy przed szpitalem

- Cała służba zdrowia jest chora, przy czym najwięcej patologii spotyka się właśnie w specjalnościach zabiegowych, takich jak chirurgia, ginekologia, kardiologia, urologia. Długo by mnożyć przykłady. Zupełnie inaczej wyglądają

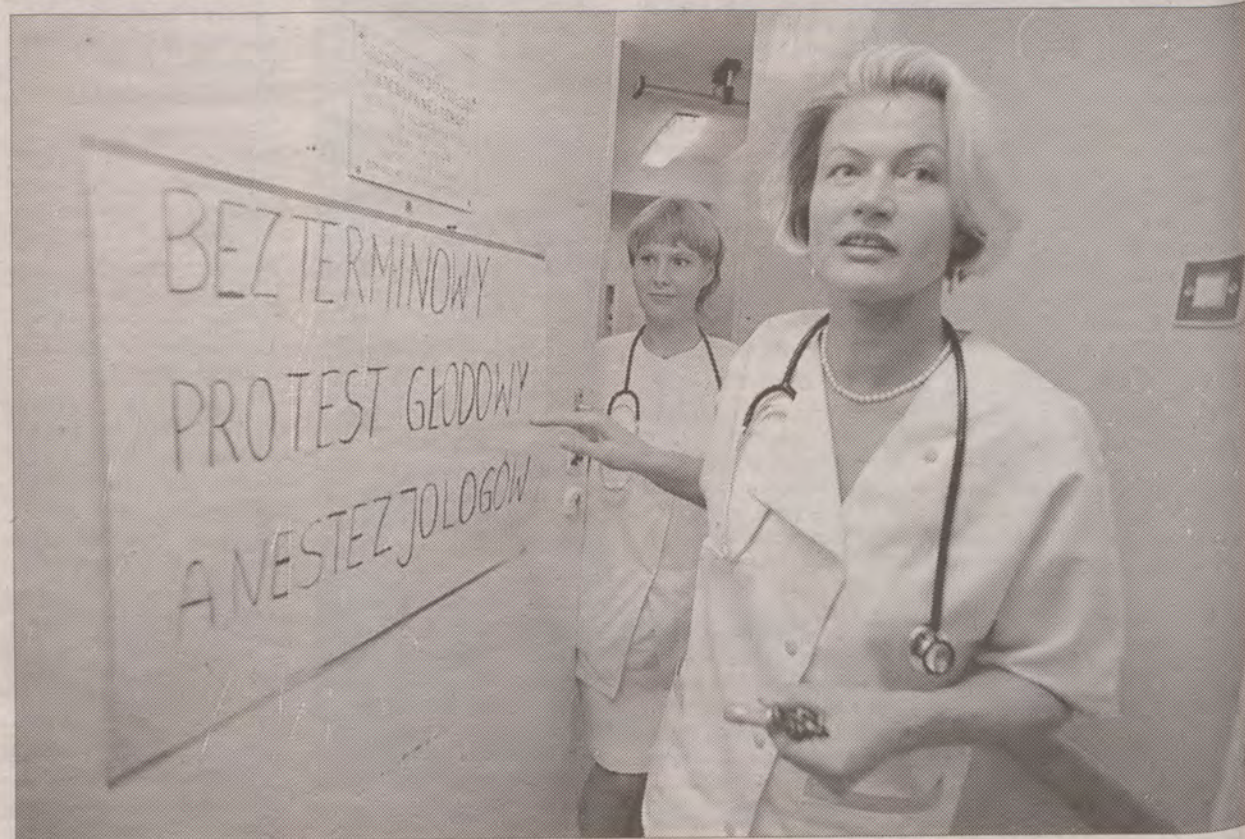
interesy młodych lekarzy oraz ludzi, którzy decydują o przyznawaniu łóżek w szpitalach. Do prywatnych gabinetów tych drugich wala tłumy, a kto przyjdzie do młodego, nieznanego chirurga, który na dodatkę nic nie może załatwić? Dotykamy tu wielkiej, powszechnie znanej tajemnicy czyli łapówek. Wystarczy przejść się po szpitalnych parkingach i policzyć nowe Mercedesy. Po co ci ludzie mieliby zmieniać istniejący układ?

Anestezjolodzy nie mają takich szans „dorabiania”. Po pierwsze nie od nich zależy, któremu pacjentowi przypadnie w udziale szpitalne łóżko, ani kiedy zostanie przeprowadzona operacja. Przy okazji z upodobaniem cytują wypowiedź znanej pani profesor: „Anestezjolodzy są przy nieprzytomnym pacjencie, a inni lekarze przy jego przytomnej rodzinie”.

Po wtóre nie otwierają gabinetów, bo ich podstawowe zajęcie (w olbrzymim uproszczeniu) polega na znieczulaniu do zabiegów. Sytuacja jest zatem klarowniejsza i bardziej sprzyja wzajemnej solidarności.

W związku z protestem, na powrót rozgorzała dyskusja o lekarskiej etyce. Dr Tomaszczuk tak ją skomentował: - Wszyscy krzyczą o przysiędze Hipokratesa. Ale nikt nie przytacza innych jego słów: że lekarz musi mieć zapewnione godziwe życie, a o wynagrodzeniu za swoją pracę powinien rozmawiać z pacjentem na szczycie jego bólu.

Beata Krzemińska



Nie sposób przeprowadzić żadnej operacji, gdy anestezjolodzy, jeden po drugim, zaczynają gwałtownie tracić przytomność.

Fot. Robert Kwiatkowski

Miasto z marzeń

Rozmowa ze Sławomirem Kitowskim, autorem i wydawcą albumu „Gdynia - miasto z morza i marzeń”



Sławomir Kitowski, gdynianin. Projektant, fotografik, scenograf, wydawca. Członek Stowarzyszenia Polskich Artystów Grafików Projektantów, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. I miejsce w międzynarodowym konkursie „El Periodico” w Barcelonie w 1990 za „Portret Człowieka Roku 89 - Lecha Wałęsy”; w 1993 za „dyskretnie piękno fotografii” na V Ogólnopolskim Przeglądzie Kalendarzy; w 1995 r. za album „Gdynia”; w 1996 r. za plakat „Gdynia” na I Przeglądzie Plakatu Miejskiego w ramach Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie. W dorobku artystycznym ma 100 plakatów zaprojektowanych dla teatrów w Polsce, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji oraz udział w kilkunastu wystawach w kraju i za granicą. Za dyrektorskich czasów Jerzego Gruzdy, szef reklamy i wydawnictw Teatru Muzycznego w Gdyni. Wiceprzewodniczący nowej rady Muzeum Miasta Gdyni.

- „Gdynia - miasto z morza i marzeń” to nie tylko piękny graficznie i edytorsko album, ale i ogromnej wagi dzieło historyczne. Nie jest pan historykiem - czy nie obawiał się pan, że będzie to zadanie ponad siły?

- Na pewno było to wielkie wyzwanie, bowiem historia była dla mnie zupełnie nową dziedziną. Doskonale znam Gdynię, ale tę dzisiejszą, współczesną. Wiedziałem, że moja znajomość Gdyni przedwojennej jest niewystarczająca. Wiedzę zdobywałem zbierając materiały do albumu. Czerpałem ją z istniejących już publikacji naukowych oraz wspomnień, literatury pięknej, prasy, reklam, przede wszystkim ze zdjęć. Każda z tych cennych publikacji opisywała jakiś frag-

ment. Ja chciałem odtworzyć obraz Gdyni w całości.

- Czy miał pan kłopoty z faktografią?

- Potrzebowałem wielu sprawdzonych informacji. Często z pozoru nieważnych, ale w zestawieniu z tym, co dostrzegłem na starych fotografiach, ogromnie istotnych, bo weryfikujących to, co przedstawiają. I odwrotnie - to, co odnalazłem i rozszyfrowałem analizując fotografie, weryfikowało dotychczasowe informacje.

To było naturalne dążenie do prawdy. Mam dociekliwą naturę i ta cecha okazała się bardzo przydatna. Poczucie odpowiedzialności nakazało mi niezwykle dokładność. Miałem przecież do czynienia z bardzo delikatną materią - ludzkimi losami, które spłoty-

pana do przedwojennej Gdyni, że starał się pan myśleć i czuć tak, jak jej mieszkańcy i budowniczowie. Na czym - pana zdaniem - polegał fenomen tamtych czasów?

- Kiedy Polska odzyskała niepodległość, a wkrótce potem dostęp do morza, które dla wielu było czymś nieznanym, niemalże egzotycznym, potrzebnymi byli światli ludzie, przygotowani do zorganizowania marynarki wojennej, floty, portu, całej gospodarki morskiej. Doskonali fachowcy, którzy przyjechali do Gdyni, kształcili się jeszcze w czasie zaborów i aby się wybić, musieli być naprawdę dobrzy w swoich dziedzinach.

Decyzja o budowie portu stała się wyzwaniem dla Polaków i dla małej wioski, jaką była wówczas Gdynia. Była wyzwaniem i dla jej rdzennych mieszkańców, i dla tych, którzy przyjeżdżali tu nie tylko, by znaleźć pracę i swoje miejsce w odrodzonej Ojczyźnie, ale również w poszukiwaniu wielkiej przygody.

Przyjeżdżali głównie ludzie młodzi, twardzi, odważni. Łącząc ich morski romantyzm. Ci ludzie zapuścili w Gdyni korzenie. Z wartości, jakie wyznawali, stworzyli podstawę, na której można było budować.

- Sugeruje pan istnienie poczucia zbiorowej tożsamości?

- Jednoczyła ich wspólna wizja, marzenia. I stopniowo to, w co niektórzy wątpili, stało się rzeczywistością. Kaszubi, którzy początkowo bardzo nieufnie podchodzili do przyjezdnych, szybko zrozumieli, że na rozwoju miasta i budo-

wie portu mogą dużo zyskać. Odkryli w sobie cechy niezwykle przydatne nie tylko w tamtych czasach: otwartość na to, co nowe i nieznane, zdolność perspektywicznego myślenia, zaradność, pracowitość. Włączyli się we wspólne budowanie. To właśnie dzięki tym wszystkim ludziom Gdynia tak szybko nadrobiła wielkie cywilizacyjne zaległości.

- Poświęcił pan tym ludziom wiele miejsca w albumie. Obok fotografii budowniczych Gdyni znanych z pierwszych stron ówczesnych gazet oraz kart historii, w albumie możemy oglądać wiele scen rodzajowych, zdjęć rodzinnych.

- I na tych rodzinnych fotografiach znajdziemy wiele osobistości życia publicznego, na przykład wójta Radtkego, burmistrza Krauze czy księży. Życie prywatne spletało się z publicznym, indywidualne losy z rozwojem poszczególnych ulic, dzielnic, a w końcu całego miasta. Chodziło mi o to, by pokazać, że miasto i port rozwijały się równolegle - przenikały się.

- Czy rzeczywiście tak było?

- Tak, jak przenikał się kapitał prywatny ludzi budujących miasto ze scentralizowanymi środkami państwa, które budowało port. Jedno bez drugiego nie mogło istnieć. Zdjęcia przedstawiające codzienne życie ludzi, ich radości, smutki, fascynacje potwierdzają prawdziwość tego wydawnictwa i autentyczność opowiedzianej przy pomocy obrazów i cytatów historii. Oczywiście, znalazły się w albumie portrety ludzi najbar-

dziej dla Gdyni zasłużonych: Eugeniusza Kwiatkowskiego, Tadeusza Wendy, Stanisława Tora czy Napoleona Korzóna, ale świadomie zdecydowałem się pokazać ich przez pryzmat ich pracy - tego, co stworzyli, jak potrafili pogodzić własny interes z interesem miasta i kraju. Natomiast to właśnie fotografie, ukazujące ludzi w różnych momentach ich życia, sprawiają, że album jest dynamiczny i można go oglądać niemalże jak film dokumentalny. Niezmiernie ważny jest fakt, że wielu z tych ludzi, pamiętających tamte czasy, jeszcze żyje. Gdynia jest unikatowym przykładem dużego miasta, które jest młodsze od jego najstarszych mieszkańców. Na pewno - mimo dostojnego już wieku - potrafią opowiedzieć niejedną fascynującą historię związaną z przedwojenną Gdynią. Dla młodych ludzi może to być ostatnia szansa, by skonfrontować to, co zobaczyli na fotografiach i wyczytali w książkach z autentycznymi, żywymi opowieściami. Sam spotykałem się z nimi pracując nad albumem i te spotkania były dla mnie niezwykle cenne.

Jeśli tylko jest to możliwe, warto skorzystać z okazji i usiąść do oglądania tego albumu z dziadkami czy rodzicami. Ich pełne emocji i uczuć opowieści pomogą zrozumieć fenomen Gdyni. Przeżycia, których sam doświadczyłem przygotowując album, niewątpliwie pomogą mi w pracy nad kolejnymi wydawnictwami poświęconymi Gdyni.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Fibak



Gdyniński rybak.

Etyka i fair play

Golf po polsku

Golf, który dla wielu jego miłośników jest sposobem na życie, w Polsce dopiero raczkuje, a ilość pól golfowych zaspokajająca ambicje 40-milionowego narodu rozsmiesza ponoć do łez Anglików czy Amerykanów.

Zdaniem golfowego guru Andrzeja Strzeleckiego - sformułowanie „polski golf” jest równie oryginalnym związkiem frazeologicznym jak „prawdomówny polityk”, niemniej coś takiego się u nas rozwija i to nawet w nie najgorszym stylu. Szansą na upowszechnienie się tego sportu nad Wisłą są jego bliskie konksje z Johnie Walkerem (w postaci „Johnny Walker Trophy”), co zaowocować może zrodzeniem się tak rodzimej tradycji jak np. „Wyborowa Cup”. Wiadomo ponadto, że jest to dyscyplina, w której można wykazać się niebywałą inwencją w drobnych szwindelkach - poprzez dyskretnie poprawienie źle leżącej piłki, albo cudowne jej odnalezienie, bo choć wpadła do wody, to odbiła się od ryby i wyskoczyła na brzeg. Polacy bowiem nienawidzą przymusu, a w golfie mają pełen wybór: mogą grać uczciwie lub prawie uczciwie - i komfort ten dobrze rokuje. Ale tak żartują sobie tylko złośliwi, bowiem golf to sposób na życie i to bardzo etyczne, dzięki czemu grający w golfa biznesmen jakby zyskuje na zawodowej wiarygodności. Przy okazji jest też golf wylęgarnią nowych przyjaciół oraz interesów, oraz miejscem integracji pokoleń - spokojnie może grać wnuczek z dziadkiem.

Piłka do dołka

Powszechnie uważa się, że nie trzeba kupować całej krowy by napić się mleka. William Siwek jednak tak zrobił - kochając grę w golfa został współwłaścicielem pola w Połstołowie pod Gdańskiem. Jedynego, spełniającego wszystkie możliwe wymagania światowych mistrzostw. Zajmuje powierzchnię 108 ha, długości ma 7100 jardów (przy wymaganych 6800), tak ukształtowany teren, że nie ma kolizji torów, a od bieżącego roku jest pełnym, osiemnastodolnym polem. Dołek to nie tylko dziurka w ziemi, do której ma wpaść piłka, ale jeden ze skomplikowanych etapów gry. Oto prezentacja dołka nr 1: „trasa biegnie wzdłuż drogi dojazdowej do klubu, a fairway lekko skręca w lewo. Po prawej i lewej stronie dwa bunkry w odległości 150 m przed greenem. Za lewym bunkrem kępa drzew, która może utrudniać próbę zagrania piłki wprost z tee w pobliżu greenu. Najlepszym rozwiązaniem byłoby postanie

piłki na odległość ponad 230 m od back tee na lewą stronę fairwayu.” itd. Te straszne językowe „anglizmy” wynikają z tego, że polskie słownictwo dotyczące golfa jest na razie jeszcze bardzo ubogie. Tak więc: fairway to tor z krótko ściętą trawą pomiędzy obszarem tee (fragment pola golfowego, z którego wykonuje się pierwsze uderzenie do danego dołka) a greenem (obszar z bardzo króciutką trawą, na którym znajduje się dołek).

Dodatkowym utrudnieniem są jeziora, w których udało się graczom utopić już kilka tysięcy piłek. Bardziej oszczędni usiłują je ratować - czasem można więc zobaczyć wystającą z wody głowę zawodnika, który rozebrany do rosołu stopami usiłuje wymacać zgubę.

Plaster i bermudy

Ekwipunek golfisty składa się z kompletu kijów, torby, wózka, drewnianych podpórerek „tee” (w kształcie litery T), rękawic golfowych, markera do piłek, przyrządu do naprawy widełek, dwóch lub trzech ołówków, księgi zasad gry Royal & Ancient Rule Book (dostępnej w języku polskim), parasola (nie ma złej pogody dla gracza), plasterów (na pęcherze), środka odstraszającego owady, aspi-ryny, ręcznika, wody w butelce, daszka lub czapki i piłek. Oraz, oczywiście, odpowiedniego ubrania. Niedopuszczalne jest przystąpienie do gry w niebieskich dżinsach, szortach czy kąpielówkach. Golfowa etykieta jest bardzo sztywna i takich „eleganów” po prostu wyprasza się z pola. Latem obowiązują spodnie bermudy do kolan, koszulka obowiązkowo z kołnierzykiem (w żadnym razie nie z golfem!). Panie najlepiej widziane są w spodniach lub spódnicach o konserwatywnej długości. Nie wolno też się spóźniać. Do dziś opowiadany jest przypadek generała Crittley, który w 1937 roku wyruszył na turniej do Santwich w południowo-wschodniej Anglii z Nowego Jorku. Ponieważ z powodu mgły statek miał duże opóźnienie, generał wynajął samolot - ale i tak spóźnił się o sześć minut i został skreślony z listy graczy.

Bogaty sezon

W tym roku, od kwietnia do końca października, na polu w Połstołowie odbyły się 22 imprezy, a największą było

lipcowe Millennium Hansa Cup, na który zjechało wielu obcokrajowców oraz wszystkie polskie kluby. Lecz choć gdański „Golf and Country Club” reklamował imprezę w całej Europie, nie znalazła się ona w oficjalnym kalendarzu milenijnych imprez. - Bardzo smutno nam było z tego powodu. Na szczęście zawody okazały się wyjątkowo udane, a angielski sędzia zaszokowany jakością pola. Takiego się w Polsce nie spodziewał - mówi właściciel. Drugim smutkiem, oraz wstydem przed obcokrajowcami, był brak publiczności. Kto ma jednak kibicować, gdy w całym kraju jest zaledwie 150 graczy? Aby właściwie docenić urok gry trzeba jej spróbować, inaczej oglądanie zawodników nie wzbudzi żadnych emocji. Kto bowiem wie, że na pozór beznamietny spacer to konieczność przejścia minimum kilku kilometrów, a gracz ma często obolałe ramiona i plecy, otarte stopy i jest wykończony długim marszem i kombinowaniem jak zdjąć piłkę z rozwidlonego drzewa. Gdy jednak publiczność pojawi się, więcej z niej utrapienia niż pożytku, bo ludzie włączą tam gdzie nie trzeba, lub stają na linii lotu piłki, a przegonięni okropnie się obrażają.

Sweter z golfem

W przeciwieństwie do zagranicy, gdzie pisze się bardzo dużo o polskich polach, u nas

nie mają one dobrej prasy. A raczej nie mają jej wcale. Członkami klubu są głównie obcokrajowcy, zwłaszcza Szwedzi, u których sezon kończy się wcześniej. Bo też nie jest to tani sport. Wpisowe do klubu wynosi 6600 USD, plus roczna opłata - 900 USD. Młodzież do 21 roku życia płaci wyłącznie 500 USD rocznie. Ale chętniej młodzieży nie ma wiele, i nawet gdy klub zorganizował bezpłatną naukę dla dzieci, zgłosiła się... trójka.

Jak mozolnie przebija się do naszej świadomości fakt, że golf to też sport, najlepiej świadczą słowa wstępne redaktorów naczelnych specjalistycznych magazynów. Uważają oni za potrzebne tłumaczenie, że w grze tej nie ma nic złego, przecież jeszcze nie tak dawno za snobów uważało się tenisistów. Teraz ich miejsce zajęli golfiści, i są to sportowcy a nie faceci chodzący w swetrach z wysokim, przylegającym do szyi kołnierzem. Mimo to większość społeczeństwa uważa ich za bogatych dziwaków, mających problemy z nadmiarem pieniędzy i wolnego czasu. Wydają więc pisma ku chwale zdrowego snobizmu, w nadziei że ten i ów zrozumie, że „golf jest rozrywką godziwą, służy zdrowiu i utrzymaniu formy, kształtuje osobowość i wpływa korzystnie na zachowania poza polem”.



Golf, który dla wielu jego miłośników jest sposobem na życie, w Polsce dopiero raczkuje.

Fot. Robert Kwiatk

Jednak mimo wielu oporów, ma golf u nas szanse na wspaniałą przyszłość, bowiem (jak twierdzi Andrzej Strzelecki) musi u nas przyjąć się

gra, w której powodem rzetelnej radości jest znalezienie się w dołku.

Małgorzata Sokołowska



Większość społeczeństwa uważa golfistów za bogatych dziwaków, mających problemy z nadmiarem pieniędzy i wolnego czasu.

Fot. Robert Kwiatk

Wszyscy kochają wesołego rudzielca

Hej, Pippi Langstrump!

„Włosy jej, tego samego koloru, co marchew, splecione były w dwa twarde, sterczące warkoczki. Nos kształtu bardzo małego kartofelka cały usiany był piegami. Pod nosem znajdowały się szerokie, roześmiane usta ze zdrowymi, białymi zębami.”

Któż z nas nie rozpozna w tym opisie zwirowanej, małej dziewczynki, bohaterki najpopularniejszej chyba książki Astrid Lindgren „Pippi Langstrump”. Aż trudno uwierzyć, że autorka obchodzi dzisiaj swoje 90. urodziny, a Pippi lub - jak kto woli - Fizia Pończoszanka, wymyślona przez jej córkę, wówczas trzyletnią Karin, ma już 52 lata. Upływający czas zdaje się jednak nie mieć dla wesołego i sprytnego rudzielca żadnego znaczenia. Stałecznym wiekiem nie przeszkadza jej w robieniu kawałów i gwizdaniu na sztuczne autorytety. Dzieci na całym świecie kochają ją tak, jak kochali ją pół wieku wcześniej ich dziadkowie, a potem rodzice.

Pippi robi co chce

Czy pamiętają Państwo, z jaką niecierpliwością Wasze dzieci, a może i Wy sami, czekaliście na kolejny niedzielny rano, by z wypiekami na policzkach oglądać kolejny odcinek przygód małej Szwedki? Nie było chyba dziecka, które nie potrafiłoby zaudać: „Hej, Pippi Langstrump, naci! „Hej, Pippi Langstrump, ta ra ri, ta ra ra, każdy mnie tu zna...”. Niejedna dziewczynka marzyła, by choć na chwilę stać się dzielną jak Pippi. Silną i niezależną. No, może wolała mieć mamę i tatę, jak Annika i Tommy, ale chciała jednocześnie, by tak jak w domu Pippi „nie było nikogo, kto mógłby jej mówić, żeby szła spać właśnie wtedy,

gdy bawiła się w najlepsze, i nikogo, kto zmuszałby ją do picia tranu, skoro wolała cukierki”. Tak, Pippi robiła, co chciała, ale też nigdy nikomu nie wyrządziła krzywdy. Miała przyjaciół, z którymi mogła dzielić wszystkie swoje radości i małe smuteczki. I ci przyjaciele nigdy się od niej nie odwrócili. Nigdy nie zdradzili jej sekretów innym dzieciom, a już na pewno nie dorosłym. Czy można więc się dziwić, że niezmiennie od wielu lat, gdy realny świat staje się zbyt straszny, gdy coś się nie udaje, dzieci na wszystkich kontynentach „odwiedzają” Willę Śmiesznotkę i jej mieszkańców: pana Nilsa, nakrapianego, dużego konia i oczywiście Pippi. A ona zabiera je w fantastyczną, pełną przygód podróż.

To co znamy

I pomyśleć, że Astrid Lindgren miała początkowo kłopoty z wydaniem tej książki. Odrzuciła ją największe szwedzkie wydawnictwo Albert Bonniers. W 1945 roku ukazała się jednak nakładem spółki „Raben i Sjögren”. Wiele lat później Hans Raben wyznał, że gdyby nie Pippi, jego wydawnictwo by padło.

Nad fenomenem Pippi zastanawiają się dzisiaj literaturoznawcy. Organizowane są naukowe sesje poświęcone całej twórczości Astrid Lindgren.



Sukienkę miała dość dziwną. Fizia uszyła ją sama. Nie starczyło jej niebieskiego materiału, więc musiała doszukać tu i ówdzie parę kawałków czerwonego jedwabiu. Na długich, cienkich nogach miała długie pończochy - jedną brązową, a drugą czarną - i czarne buty, akurat dwa razy dłuższe do stóp, żeby były „trochę na wyrost”.

Rys. Oriana Bogdanowicz, lat 11

Tymczasem klucz do jej książek wydaje się być zaskakująco prosty. Znajdziemy w nich bowiem strach, smutek i szczęście, czasem agresję, ale przede wszystkim potrzebę miłości, czułości i zrozumienia, potrzebę przełamania się i opanowania lęku,

obawę przed samotnością i śmiercią, a więc wszystko to, co znamy z własnego doświadczenia, czego doświadczyliśmy już jako dzieci.

Francuskie manieri

Książka o przygodach Pippi przetłumaczona została na kilka-

naście języków. Bywało, że tłumacze nadawali jej nieco zmienione imiona. I tak, w Polsce poznaliśmy ją początkowo jako Fizię, dzieci w Rosji i Finlandii jako Peppi, we Francji - Fiffi, a w Brazylii - Bibi. Nikomu jednak nie przyszłoby chyba do głowy zrobić to, na co poważyła się jedna z francuskich tłumaczek. W jej przekładzie książka została skrócona przynajmniej o jedną trzecią.

Tłumaczka pominęła bowiem te fragmenty opowieści, w których Pippi kłamie („Tak, kłamać to bardzo brzydko. Tylko, rozumiesz, zapominam o tym od czasu do czasu. Ale czy właściwie możesz żądać, by małe dziecko, którego mama jest aniołem, a tatuś królem murzyńskim i które przez całe życie pływało po morzu, zawsze mogło mówić prawdę?”) albo jest niegrzeczna w stosunku do dorosłych, a więc wszystkie niemalże najzabawniejsze historyjki. Dodała natomiast to, co uważała za niezbędne w książce dla dzieci, czyli przykład dobrego wychowania: po każdym wybryku Pippi... przeprasza. Nie ze wszystkimi trudnościami tłumaczka potrafiła poradzić sobie sama. Stąd list do Astrid Lindgren, w którym pyta, czy może zamienić konia Pippi na małego pony: - Francuskie dzieci są bowiem większymi realistami niż szwedzkie pociechy - pisała. - Nie wierzą, że dziewięcioletnia dziewczynka może podnieść konia. Pisarka odpowiedziała natychmiast, zgadzając się na zmianę pod warunkiem jed-

nak, że tłumaczka przysła jej zdjęcie francuskiej dziewięciolatki podnoszącej konika pony.

Nogi na poduszce

Obawy, że lektura „Pippi Langstrump” będzie miała zgubny wpływ na zachowanie dzieci, okazały się kolejnym bezpodstawnym wymysłem pozbawionym wyobraźni i poczucia humoru dorosłych. Być może zdarzało się, że jakiemuś dziecku przyszło do głowy, by położyć się do łóżka z głową przykrytą koldrą i stopami na poduszce, by tak jak Pippi „móc kiwać palcami u nóg” podczas snu, ale czy taki wybryk można traktować ze śmiertelną powagą. Pippi nie stanowiła zagrożenia, tym bardziej że - jak twierdzą badacze - dziewczynki chętniej identyfikowały się z Anniką, która „nie naprzykrzała się, gdy nie mogła postawić na swoim, i zawsze wyglądała schludnie w gładko wyprasowanych, kretonowych sukienkach, których starała się nie zabrudzić”.

Powołując do życia Pippi, Astrid Lindgren otworzyła nową epokę w dziecięcej literaturze. Jej bohaterka stała się symbolem wolności, człowieka łamiącego konwenanse i nie dbającego o narzucone autorytety. Uwolniła książki dla dzieci od ciężaru moralizatorstwa.

Gdyby jednak znalazł się ktoś, kto chciałby zaszkodzić Pippi, pamiętajmy, co zawsze o sobie mówiła:

- Nie martwcie się o mnie. Zawsze dam sobie radę.

Anna Fibak

Zawsze z uśmiechem

Astrid Lindgren (ur. równo 90 lat temu - 14.11.1907 r.) jest laureatką Złotego Medalu im. A.Ch. Andersena, który jest uważany za Nobla w literaturze dziecięcej. W 1971 roku została wyróżniona Złotym Medalem Akademii Szwedzkiej, a trzy lata później Orderem Uśmiechu.

- Wyrobiła w sobie specyficzny rodzaj poczucia humoru i autoironii - opowiada Anna Węgleńska, tłumaczka jej książek. - Cechuje ją ostrość spojrzenia, ale w parze z nim idzie dużo ludzkiego ciepła. Ktoś, kto słyszał ją czytającą w radiu swoje książki, na pewno zwrócił uwagę na specyficzny, żartobliwy ton jej głosu. To właśnie ten ton pomaga często w zrozumieniu ukrytych w jej opowieściach podtekstów. Jest bardzo wrażliwa i chce tę wrażliwość przekazać swojemu czytelnikowi.

Astrid Lindgren napisała blisko czterdzieści książek. W jej dorobku znajduje się wiele słuchowisk radiowych i sztuk teatralnych. Dziesięć książek jej autorstwa zostało sfilmowanych według jej własnego scenariusza. Jest doktorem honoris causa kilku uniwersytetów, w tym Uniwersytetu Warszawskiego. Jej nazwisko było wymieniane w spekulacjach poprzedzających przyznanie literackiej Nagrody Nobla.

(A.F.)

REKLAMA



NOWOŚĆ !!!

OPEL

KREDYT

pon.-piątek: 8.00-20.00, sobota: 10.00-15.00

Serwis Haller

Gdańsk Osowa Obwodnica Trójmiasta

525-525



We Włoszech są popularni trzej Polacy: Jan Paweł II, Zbigniew Boniek i Jacek Palkiewicz. Włosi mówią, że Palkiewicz jest jedynym, który poklepał po ramieniu papieża.



- Człowieka stać na wiele więcej, niż może sobie wyobrazić. Organizm ma potężne rezerwy energii, które trzeba umieć wyzwolić. Na zdjęciu Jacek Palkiewicz podczas wyprawy w pustynię.

REKLAMA



O czym śni każdy portfel?

Konto osobiste
to jedyna praktyczna forma gospodarowania pieniędzmi
na co dzień. Zapewnia Państwu
opłacalność, bezpieczeństwo,
komfort w zarządzaniu
prywatnymi
finansami.

Konto osobiste może być zasilane wszelkiego rodzaju przelewami np. z zakładu pracy, z ZUS-u, z innych kont bankowych lub gotówką wpłaconą w placówkach bankowych i pocztowych. Posiadając konto osobiste mogą Państwo zlecić Bankowi dokonywanie różnych jednorazowych i stałych opłat (czynsz, ener-

gia i gaz, spłaty rat kredytów itp.). Oszczędzając Państwo w ten sposób czas nie stojąc w kolejkach. Konto osobiste zwalnia również z konieczności noszenia przy sobie większych kwot pieniędzy, ponieważ zawsze można wypłacić gotówkę czekiem lub kartą płatniczą w bankomatach, bankach i na poczcie. Co więcej, po podpisaniu

odpowiedniej umowy z Bankiem, Państwa wydatki mogą przekraczać stan konta do wysokości wcześniej uzgodnionej w umowie kwoty. Środki gromadzone na koncie osobistym są atrakcyjnie oprocentowane. Posiadaczom kont osobistych oferujemy ponadto kredyty na warunkach preferencyjnych.

Rycerz przygody

Nieraz spotykał na swojej drodze burze piaskowe, węże, malarię, jadowite insekty. Często приходило mu znosić zabójczy upał, spartańskie niewygody, zimno polarne, zmęczenie do granic wytrzymałości, samotność, głód. Bywało, że jego życie wisiało na włosku. To, że wrócił zawiadzcza silnym nerwom, heroicznemu samozaparcu, niebywałemu hartowi woli, żelaznemu organizmowi i wytrzymałości fizycznej. Czuje się uprzywilejowany, że spróbował wielkiego świata na własnej skórze.

Perfekcjonista

Postać Jacka Palkiewicza, należącego do ostatniej już chyba generacji eksploratorów, wzbudza podziw, ale także i pewne polemiki.

Kiedy w 1975 r. wypłynął samotnie małą szalupą ratunkową aby zmierzyć się z Atlantykiem, zarzucano mu szaleńczość. Nie miała też poparcia wszystkich survivalowców stworzona przez niego w 1981 r. pierwsza w Europie szkoła przetrwania. Nawet rezultat jego ostatniej wyprawy - zlokalizowanie właściwych źródeł Amazonki latem 1996 roku - wzbudził kontrowersje.

- Człowiek, który dokonał wyczynów mogących wystarczyć na wypełnienie bogatych życiorysów dla co najmniej tu-

zina osób, łatwo wzbudza drobne zawiści.

Kiedy Małgorzata Domańska w programie „Męski strój” zarzuciła Palkiewiczowi, że jest mistrzem w kreowaniu swojego wizerunku, przyjął to jako prawdziwy kompletny sukces. Dążenie do perfekcyjności jest jego naczelna zasada. Wystarczy tylko przyjrzeć się jak starannie organizuje każdą wyprawę, jak stara się przewidywać wszelkie pułapki, z jaką uwagą dobiera towarzyszy oraz dba o poprawne stosunki ze sponsorem i prasą.

A ponieważ od ówczesnego życia w świecie silnych, męskich przygód, jakich częściej nie przeżył nikt przed nim, jest więc dziwnego, że wciąż jest w centrum zainteresowania.

Bałtyk za mały

Urodził się w 1942 r. w obwodzie pracy w Mensen koło Kassel w Niemczech. Rodzice w młodości ułani zostali wywiezieni na roboty. Po powrocie osiedlili się w Elku. Palkiewicz wspomina mazurskich jeziorach.

- Kiedy miałem 12 lat, szedłem metrykę żeglarską z Niemiec, bo patent żeglarski można było dostać od lat. Moim ulubionym zajęciem było przeglądanie atlasu świata, egzotyka nazw przyciągała. magnes: Birma, Bangkok, Siam, gon, Wyspy Komandorskie, Buenos Aires... Dlatego chętnie



to bank
bezpieczny

Placówki w województwie gdańskim:
I O/Gdańsk, (058) 359 021, I O/Gdynia (058) 235 149,
II O/Gdynia, (058) 207 917, filia II O/Gdynia (058) 219 981

Wyprawy Jacka Pałkiewicza:

1972 - Sahara, Indochiny; 1973 - Jukon (Kanada); 1974 - Wyprawa transsaharyjska; 1975 - Atlantyk samotnie (Dakar-Georgetown); 1976 - Polinezja; 1977 - Amazonia; 1978 - Afryka równikowa; 1979 - Indochiny; 1980 - Indochiny; 1981 - Karaiby; 1982 - Wietnam; 1983 - Wyprawa transafrykańska; 1984 - Sahara, Amazonia; 1985 - Wyspy Andamańskie, Sahara; 1986 - Borneo, Amazonia; 1987 - Annapurna, Sahara; 1988 - Bagna Biebrzy; 1989 - Biegun Zimna (Jakucja), Czukotka, pustynia Kara-Kum; 1990 - Pustynia Namib, Syberia, Wyspy Kurylskie, Sachalin; 1991 - Kurs przetrwania z kosmonautami za kołem polarnym, Dagestan, spływ Wołgą, kurs przetrwania na pustyni (Bajkonur), rejon Władywostoku; 1992 - Pustynia Atakama, dżungla Gujany, Laos, Birmania, Kambodża, dżungla Wietnamu; 1993 - Pustynia Gobi, Indochiny; 1994 - Międzynarodowa ekologiczna ekspedycja kosmonautów w Syberii, Wyprawa do źródeł Orinoko; 1995 - Pustynia Atakama, Bhutan, Wietnam; 1996 - odkrycie źródeł Amazonki; 1997 - dwa szkolenia dla komandosów w Amazonii i na Saharze.

Patrycję. Ta przebojowość odziedziczyła po ojcu. Ukończyła studia w Polsce, teraz studiuje bankowość w Rzymie. Zarabiała pieniądze na naukę jako tłumaczka w Libii. Zna bardzo dobrze język angielski, włoski, rosyjski.

Pałkiewicz czas dzieli sprawiedliwie: 6 miesięcy spędza w podróży w survivalu, 6 miesięcy w domu w ciepłarnianych warunkach.

Jacek to „Primula Rosa”, taki filmowy bohater podobny do Zorro. To jest, to go nie ma... - opowiada żona Linda łamaną polszczyzną, wtrącając włoskie słówka. - Kiedy Jacek przyjeżdża z wojaży rzuca bagaż i biegiem do gabinetu, czyta stopy korespondencji, dopiero później ściąga buty, zegarek i całuje mnie na powitanie. Po podróży pisze do 2 w nocy reportaże, z 15-minutowymi przerwami na posiłki. Jacek w domu zachowuje się jak sułtan - śmieje się Linda.

Na początku lat 70. pracował w Afryce w Ghanie w kopalni złota jako inspektor, w Sierra Leone w kopalni diamentów. Złożył egzaminy w Genui przed Morską Komisją Liberii i bez studiów w Wyższej Szkole Morskiej otrzymał patent II oficera pokładowego. Płynął przez 2 lata na statkach pod banderami: panamską, liberyjską, cypryjską.

Dom był mój tam, gdzie wędrowałem jak nomada, nawet jeśli nie miałem pieczątki w paszporcie.

Pojawia się i znika
Po wyjeździe z Polski, zakochał się w Włoszech. W Mediolanie skończył szkołę dziennikarską. Ponownie założył rodzinę, poznał Lindę, z zawodu nauczycielkę. Już od czwartej wieku żyją razem w domu w Bassande Grappa, niedaleko Wenecji. Mają dwójkę dzieci: 19-letniego Konrada i 16-letniego Maksymiliana, którzy jednak nie podziwiają podróży swoich pasjów ojca.

Z pierwszego, polskiego małżeństwa ma 23-letnią córkę

Nie wie nawet, gdzie jest sól i cukier.

Strach pomaga

Nie wstydzi się strachu, bo jest to stan naturalny. Kiedy bije mocno serce, puls przyspiesza dwukrotnie, a pot spływa po plecach, koncentruje się by sobie poradzić.

Kiedy zapytałem rosyjskiego kosmonautę, czy się boi, kiedy w „Mirze” zapali się lampka lub zawyje syrena na znak awarii, odpowiedział, że uczucie strachu jest mu nieznane, to kwestia treningu. Szkoda mi takich „gierojów”, strach jest wpisany w życie człowieka. Nie doświadczane na co dzień strach, ból, pragnienie, zmęczenie łatwo mogą zachwiać równowagę psychiczną. Czujemy się nagle bezradni, zagubieni, niezdolni do jakiegokolwiek reakcji. A właśnie w takiej chwili należy wciągnąć głęboko powietrze w płuca i powiedzieć sobie: Przeżyję, bo chcę żyć, bo mogę przeżyć. Nie można podnosić rąk do góry i mówić - teraz nikt mnie nie uratuje.

Pałkiewicz podaje przykład: 13 czerwca 1930 r. pilot pocztowy Henri Guillaumet rozbił się w Andach na wysokości 3500 m. Dwa dni spędził owinięty w spadochron licząc na pomoc, ale samoloty, które przelatywały nad nim nie zauważyły go. Postanowił wyruszyć w drogę. Szedł nieustannie, nie śpiąc, przez pięć dni i pięć nocy. W chwilach zwątpienia siadał, patrzył na zdjęcie żony i dzieci i mówił do siebie: „Jeśli moja żona wierzy, że jeszcze żyję, chce z pewnością, żebym szedł, a ja byłbym tchórzem, gdybym nie szedł”. Kiedy dotarł do małej chaty i został uratowany płacząc wyznał: „Tego co ja zrobiłem, nie zrobiłoby żadne zwierzę na świecie”. Ostatnią rzeczą jaką umiera w człowieku jest nadzieja.

Jak trwoga - do Boga

Człowieka stać na wiele więcej, niż może sobie wyobrazić. Organizm ma potężne rezerwy energii, które trzeba umieć wyzwolić. Survival uczy tego. Podpowiada, jak dać odpór niebezpieczeństwu zarówno w dżungli, na oceanie, za kołem polarnym jak i dwa kroki od własnego domu.

W sytuacjach zagrażających życiu modlę się do Boga

o pomoc, doznaję olśnienia, bo czuję obecność kogoś trzeciego. W szalupie -12 metrów żagla i nic więcej. Sam na sam z oceanem, kiedy zalewały mnie fale i przez 3 dni i 3 noce wylewałem wiaderkiem wodę, szanse dopłynięcia do kontynentu południowoamerykańskiego wydawały mi się znikome. I powiedziałem sobie, że kiedy napotkam pierwszy statek poddam się. Kiedy ujrzałem ten statek, a morze było już spokojne, zacisnąłem zęby i popłynąłem dalej - zwierza się.

Sponsor tego nie kupi

Pałkiewicz to kaskader emocji, potrzebuje wciąż nowych wrażeń. Większość z jego marzeń spełniła się już: był w świecie Papuasów - potomków kanibali, przeszedł przez 2500-kilometrową drogę w bagnistej dżungli na Borneo, spotkał jednego z ostatnich szamanów w syberyjskiej głuszy, poznał Rosję z epoki Czerwonych Khmerów w czasach krwawego reżimu Czerwonych Khmerów ujrzał baśniowe świątynie Angkoru w Kambodży, które przez pięć wieków zarosła dżungla.

Skoro świat robi się coraz mniejszy... Pałkiewicz zamarzył o kosmosie.

Któregoś dnia mówię do generała Szatałowa, wieloletniego szefa Centrum Szkolenia Kosmonautów w Rosji: Słuchaj Wołodiu, od dawna jesteśmy w przyjaźni. Czy nie byłoby miejsca dla mnie, by polecieć na Księżyc? Ten mi na to odpowiada, że z uwagi na przyjaźń, gotów jest się zgodzić na lot, gdy pokryje 50 proc. kosztów, tzn. 5 mln. Dolarów oczywiście! Bez kalkulacji wiedziałem, że mój sponsor Diesel nie da takich pieniędzy.

Wrócił do swoich ziemskich przygód. W styczniu 1998 planuje szkolenie antyterrorystów m.in. z polskiego „Gromu” na Syberii, a jesienią wyprawę do Amazonii, na granicy Brazylii i Wenezueli, gdzie zamierza dotrzeć do plemion, które nigdy nie spotkały białego człowieka.

Olga Dębicka

Zasady survivalu - sztuki przetrwania wg Jacka Pałkiewicza

Każdy, nawet prowadzący spokojny tryb życia człowiek, może niespodziewanie znaleźć się w krytycznej sytuacji lub paść ofiarą nieszczęśliwego wypadku, zarówno z własnej winy, jak też w wyniku działania sił wyższych.

W krytycznym momencie należy:

- otrząsnąć się z pierwszego szoku
- dokonać analizy sytuacji
- przygotować plan działania
- pokonać swoich największych wrogów: strach i samotność

Aby umocnić ducha, najpierw należy umocnić pozytyw: żyję, nie jestem ranny, wcześniej czy później nadejdzie pomoc; wiem, co mam robić.

Człowiek, który znalazł się w trudnej sytuacji, daleko od cywilizacji, powinien pamiętać o hierarchii czynników przetrwania:

1. Wiara w siebie.
2. Wola przeżycia.
3. Schronienie i ogień.
4. Sygnalizacja.
5. Woda.
6. Żywność.
7. Plan działania.

A oto dekalog ułatwiający stawianie czoła wszelkim zagrożeniom i niebezpieczeństwom:

1. Ćwiczyć stanowczość, wolę i umiejętność przystosowania się do każdej sytuacji. Wierzyć w siebie.
2. Realnie oceniać swoje możliwości i przygotowanie techniczne do podejmowania przedsięwzięć.
3. Planowo przygotowywać się do trudnej wyprawy czy podróży.
4. Wyposażyć się w ekwipunek umożliwiający przetrwanie.
5. Dokosować ubranie do warunków klimatycznych.
6. Nie dać się zaskoczyć. Przewidywać najbardziej nieoczekiwane okoliczności.
7. Zostawić informację o trasach swoich wędrówek.
8. Przyznać się do strachu i kontrolować go.
9. Wybrać demokratycznie przywódcę wyprawy, a potem go słuchać.
10. Rozważnie ocenić, czy pozostawać na miejscu i starać się ratować własnymi siłami, czy wyruszyć po pomoc.

Przetrwanie:

- w klimacie polarnym - zachować czujność 24 godziny na dobę; nosić odzież składającą się z wielu warstw, najlepiej z wełny lub syntetyków; ruszać po pomoc tylko, gdy wiadomo na pewno, że niedaleko ją znajdziemy - w innym przypadku lepiej czekać.

- na pustyni - chronić się przed słońcem, jako schronienie wykopnąć doł o głębokości ok. 1,5 m. i nakryć go płachtą zostawiając miejsce na przewiew; unikać wysiłku fizycznego w ciągu dnia; jeśli nie ma wody, lepiej również nie jeść.

- w dżungli - najlepszymi drogami komunikacji są rzeki, tam też najłatwiej spotkać ludzi; biwak należy zakładać na co najmniej 2 godziny przed zachodem słońca, najlepiej na wzniesieniu, z pustą przestrzenią dookoła; aby uniknąć ukąszeń owadów i węży należy zbudować do snu platformę nad ziemią; najbezpieczniejsze do jedzenia są rośliny strączkowe, orzechy kokosowe, korzenie roślin pnących, larwy owadów.

- na morzu - nie tracić głowy; włożyć każdą dodatkową odzież; ograniczyć ruchy, raczej nie płynąć a tylko utrzymywać się na powierzchni; jeśli jesteśmy w kamizelce przyjąć pozycję embrionalną, która zmniejsza utratę ciepła.

REKLAMA

19 listopada otwarcie największego na Wybrzeżu salonu fotograficznego

Znajdziecie u nas:

! bardzo szeroki wybór sprzętu dla amatorów i profesjonalistów
firm: **Canon Tokina HOYA SUPRA DOMKE MINOLTA Kenko Rollei NIKON**



Canon Prima AF-8



Canon EOS 500N

! fachową obsługę,
doradztwo techniczne
! atrakcyjne ceny
! możliwość zakupu na raty

DLA PIERWSZYCH 50 KLIENTÓW UPOMINKI

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00-18.00
w soboty 10.00-15.00

PHOTOGRAPHIC PRODUCTS
m & j

Gdańsk, ul. Rajska 2
tel. (0-58) 35-32-06
<http://www.m-and-j.com.pl>



Ciągła pogoń za przygodą wynika z niespokojnej natury Pałkiewicza. Twierdzi, że wędruje, aby zaspokoić chorobliwą ciekawość świata.

Fot. ze zbiorów Jacka Pałkiewicza

Korespondencja ze Sztokholmu

Noblowskie faule

Kilkakrotnie zdarzyło się, iż nie doceniono osiągnięć naukowców, bowiem ich odkrycia były zbyt rewolucyjne, by zrozumiał ich doniosłość świat akademicki.

Wiadomo jednak, że jakby się nie starano, to w działalności każdej organizacji od czasu do czasu, popełniane są różne błędy. Nie uchroniła się też przed nimi Fundacja Nobla. Zdarzyło się kilka pomyłek, polegających na przyznaniu Nagrody Nobla miernym naukowcom - Alfred Nobel przewracał się w grobie...

Gafa po gafie

Zacznijmy od ostatniej gafy, czyli wręcz skandalicznego niedopatrzenia noblowego jury z 1997 roku, dotyczącego przyznania nagrody w dziedzinie fizyki Amerykanom Williamowi Philipsowi i Stevenowi Chu oraz Francuzowi Claudeowi Cohen-Tannoudji. Już 18 października br. rosyjski dziennik „Kommersant” poinformował opinię publiczną, iż to zespołowi uczonych z Rosyjskiej Akademii Nauk, jako pierwszym, i to już w 1986 roku udało się zbadać oddziaływanie promieni lasera na atomy. Rezultaty swojej pra-

cy naukowcy zawarli w publikacji „Pression des radiations laser sur les atomes”, którą opublikowano za oceanem w rok później. 47-letni profesor Władimir Minogin, ówczesnie dowodzący owymi badaniami, zapytany o swoje odczucia przez dziennikarzy szwedzkiego „Expressen” stwierdził, iż „dorobek całej jego młodszej pasji zamazano czarną farbą”.

Wróćmy teraz do bardziej odległej przeszłości. Pierwszym przykładem noblowych gaf były osiągnięcia Szweda, Oscara Kleina w dziedzinie fizyki w latach 20., które stworzyły nowoczesne podwaliny teorii tej gałęzi wiedzy. Niestety, były one zbyt śmiałe, by zdobyć uznanie jurorów. Dopiero w 1957 roku, opierając się na dorobku naukowym Kleina, Noblem obdarowani zostali Yang i Lee. Pechowcem był również niemiecki fizyk, Arnold Sommerfeldt, który mimo iż był pierwszym, który potrafił wyja-

śnić zjawisko przewodzenia prądu elektrycznego przez metale, odszedł w zapomnienie. Innym skandalem było wykiwanie wielkiego chemika Dmitrija Mendelejewa, którego układ okresowy pierwiastków, najczęściej w formie tablicy zawieszanej na ścianie, odnaleźć można w każdej pracowni chemicznej. To niedopatrzenie dzisiaj tłumaczy się zbyt wczesnym powstaniem dzieła rosyjskiego uczonego. Układ okresowy powstał już w 1869 roku, a więc kilkadziesiąt lat wcześniej, niż Fundacja Nobla. Ta w 35 lat później zastanawiała się, czy aby nie uhonorować zaszczytem Mendelejewa. Amerykanin Avery Oswald nie mógł również uważać się za szczęściarza. Ogłosił on całemu światu, iż to tylko za pomocą DNA dziedziczymy cechy osobnicze po naszych przodkach. Problem w tym, że nikt mu nie wierzył...

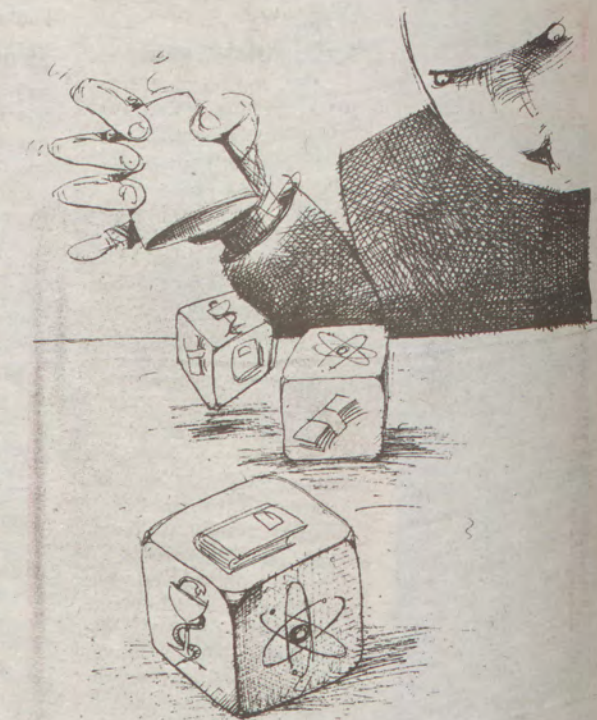
Zapomniani niewygodni

Inne rodzaje gaf, to „zapomnienie” o osobach, których nazwiska nie nadawały się na afisz, bowiem mogły wywołać skandal. Brytyjski fizyk, Fred Joyles,

wraz z dwoma kolegami - Williamem Fowlerem i Subramanyanem Chandrasekharom stworzyli teorię, tłumaczącą powstawanie we wnętrzu gwiazd pierwiastków cięższych od żelaza. W 1938 roku nagrodzono współpracowników, lecz pominięto Hoyle'a, ze względu na jego przekonania o przybyciu życia z kosmosu na naszą planetę na jednej z komet.

Ranking wpadek

Teraz czas na największe pomyłki. W 1949 roku, nagrodzono portugalskiego neurochirurga, Egasa Monizę, za wynalezienie doskonałej, jak wtedy uważano, metody leczenia schorzeń psychicznych, tak zwanej lobotomii. Zabieg polegał na wierceniu otworu w czaszce pacjenta, w celu przecięcia kilku nerwów. Po takiej operacji osobnik uspokajał się, i to całkowicie, ponieważ po przecięciu płaczeń nerwowych stawał się „żywym trupem” bez świadomości. Opinii publicznej najlepiej przedstawiała to ekranizacja „Lotu nad kukułczym gniazdem” w reżyserii Milosza Formana. Stosowania lobo-



tomii zaniechano - wraz z postępem farmakologii.

Niestety, my, szarzy obywatele, nie jesteśmy w stanie ustalić, słuszności decyzji szacownego noblowego jury. Dopiero wraz z postępem wiedzy, za kilka, być może kilkanaście lat, najtęższe

umysły będą w stanie osądzić, czy sfrustrowani naukowcy i popierający ich demonstranci mieli rację. Jedno jest pewne. Nawet sławna na całym świecie Fundacja Nobla popełnia pomyłki.

Ivo Jacobi

REKLAMA



Intrygujące, inspirujące, inteligentnie zaprojektowane.

Wyobraź sobie wnętrze, które tworzy klimat rodzinnego ciepła, gasi niepokój codziennych problemów, a w gronie przyjaciół staje się forum interesującej debaty. Pomyśl o harmonii funkcji, dobrego stylu i pogodnego nastroju. Pozwól się zaprosić i odwiedź wybrane studio mebli kuchennych ESTIMA, miejsce, w którym przy udziale naszych projektantów wyobrażenia stają się rzeczywistością.

estima®
kuchnie

Studia mebli kuchennych Estima:

Sopot, al. Niepodległości 958

Rybnik, Plac Wolności 10; Wrocław, ul. Witosa 5

Warszawa, ul. Sosnkowskiego 37; Grójec, ul. Bankowa 6

Lublin, Aleja Warszawska 85a; Zielona Góra, ul. Wojska Polskiego 86 (kompleks Mrowisko)

Gliwice, ul. Bytomska 13; Koszalin, ul. Pollawska 10; Szczecin, ul. Wojciechowskiego 1a

Poznań, ul. Butgarska 72a; Katowice, ul. Kościuszki 64

Seks, kobiecość, kolor

salon licji

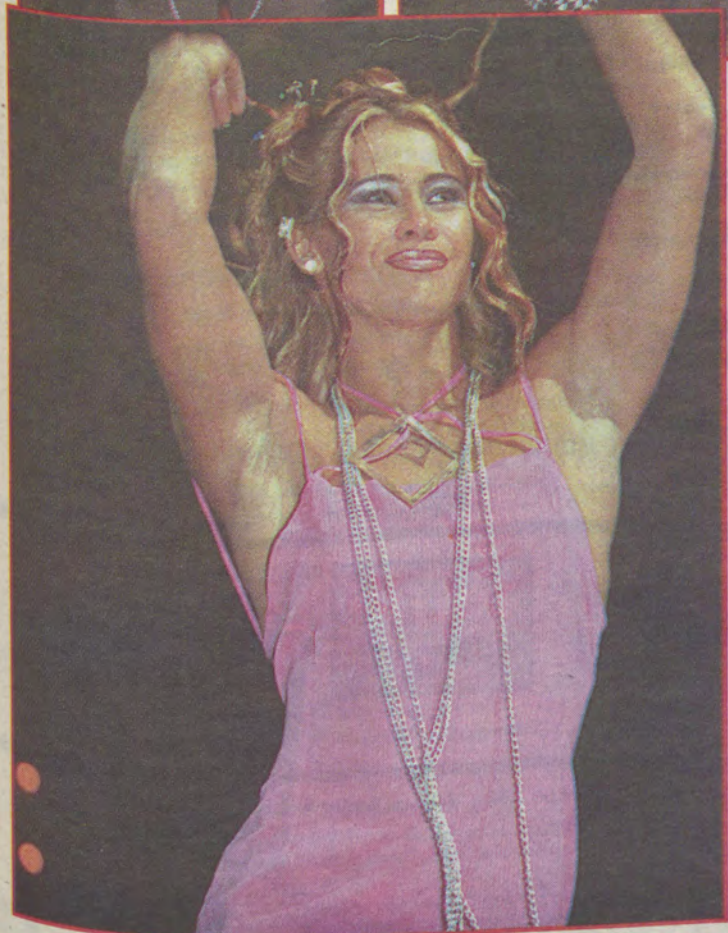
W gdańskim klubie Kazamaty Michał Starost pokazał swoją kolekcję „Szalona klasyka”. Szalone było w niej tempo, szalone dziewczyny i szalone kreacje.

To już zapowiedź karnawału, suknie na bale, na prywatki, czyli - do tańca. Dla odważnych, dodajmy, i zgrabnych. Bo żeby pokazać pierś, nogę, czy brzuch, które to fragmenty ciała suknia otula delikatnie, trzeba być wiotką i szczupłą. Przezroczysta tkanina bywa bowiem bezwzględna.

W kolekcji Michała Starosta czern została zepchnięta na margines. Jeśli się pojawia, to urozmaicona srebrem, kwiatami, szalem boa. I choć w czerni wieczorem wygląda się świetnie, projektant życzyłby sobie więcej kolorów. Najbardziej lubi barwy zdecydowane, takie, które najjaśniej wydobywają urodę kobiety. Najbardziej faworyzowanym połączeniem była kombinacja różu z amarantem. Wśród tkanin królowały szyfony - kwiatowe i tkane. Były tkaniny naśladowujące skórę, ale w kolorach innych niż naturalne - panterka czarno-biała, nie brązowa. Były też ciężkie elastyki.

Stroje Michała Starosta są bardzo blisko ciała, mają mnóstwo cięć, rozcięć, dekolatów. Są niczym druga skóra. Projektant, każąc kobiecie być ponętną, nie rozbiera jej nigdy do końca. - Kobieta powinna bawić się sobą - mówi. I proponuje ubiory podkreślające linię jej ciała, jej seksualizm.

(ILM)



Fot. Robert Kwiatek

Menu The John Bull Pub



Z myślą o klientach nie mających zbyt wiele czasu, serwuje się tutaj aż osiem zestawów lunchowych.

Fot. Maciej Kostun

Wrz z nastaniem chłódów w karcie dań pojawiły się tutaj „zimowe propozycje” - chleb ze świeżym smalcem oraz grzane wino. Smalec jest własnego wyrobu i za jedyne 4 zł można najeść się wysmienicie i do syta.

Gdyński The John Bull Pub istnieje od marca 1994 roku, prowadzą go państwo Józefina i Konrad Musidłowscy - małżeństwo i wspólnicy. Z czego pani Musidłowska jest najbardziej dumna? - Z siebie - odpowiada, śmiejąc się. A siedząca w pobliżu klientka dodaje: - Kuchnia jest tu wysmienita, proszę spróbować chociażby chaubriand, scampi czy koktajlu z krewetek.

Z myślą o głodnych, a nie mających zbyt wiele czasu, biznesmenach przygotowano zestawy lunchowe. Za 15 zł można schrupać 2 sandwiche z rostbefem, szynką i serem oraz wypić kawę i sok. Albo - zamówić spaghetti z sosem bolognese, sałatkę i kawę, albo wątróbkę drobiową na grzankach, sałatkę i kawę, itp. Takich zestawów jest osiem. Można też otrzymać samego to-

sta z kurczakiem, tuńczykiem czy szynką - za 5 zł. Zupy kosztują od 4,50 do 6 zł. Za fondue z sera (na dwie osoby) płacimy 12 zł, a za talerz John Bull - 25 zł. Składa się nań szynka, salami, bulinki, ser żółty, pieśniowy, masło, pieczywo, marynaty warzywne.

Łosoś z rusztu kosztuje 30 zł, pstrąg - 25 zł, a scampi z sosem czosnkowym - 30 zł. Równie drogie są dania z polędwicy: od 29 do 34 zł, zdecydowanie tańsze - z wołowiny. Wieprzową ciekawostką jest cieniutka biała kielbasa smażona z cebulą i jabłkiem - za 9 zł. Sałatek wybór jest ogromny, a ich cena waha się od 11 (grecka) do 14 zł (morska).

Wybór whisky jest również niemały - 19 gatunków - a cena od 6,50 do 18 zł za szklaneczkę.

Małgorzata Sokółowska

Restauracja The John Bull Pub

Gdynia, ul. Armii Krajowej 23



Fot. Maciej Kostun

VIP w kuchni

Grażyna Barszczewska aktorka

Ciasto z owocami



Rys. Barbara Kruszczyńska

Nie przepadam za gotowaniem, ale nie ubolewam z tego powodu. Jeżeli już zdecyduję się coś upiec, są to zazwyczaj potrawy bardzo proste i szybkie. Od czasu do czasu dla swojej rodziny przygotowuję ciasto z owocami, którego olbrzymią zaletą jest to, że jego wykonanie zabiera zaledwie 10 minut.

Do miksera wbijamy 4 jajka, szklankę cukru, płaską łyżeczkę proszku do pieczenia, łyżkę oleju, szklankę mąki oraz odrobinę zapachu. Wszystko miksujemy, masę wlewamy do prosto wyśmaganego margaryną i wysypanego tartą bułką. Na tę masę wrzucamy dowolne owoce - np. jabłka, śliwki, brzoskwinie, morele oraz bakalie. Ciasto pieczemy ok. 50 min.

(Ni.)

Dziennik Bałtycki

WIECZÓR
wybrzeża

ZOSTAŃ CZŁONKIEM KLUBU PRENUMERATORA

Club

ZAMÓW „DZIENNIK BAŁTYCKI” LUB „WIECZÓR WYBRZEŻA”
MOŻESZ ZYSKAĆ RABATY

50%

rabatu na badania laryngologiczne oraz badania audiometryczne - słuchu

ACUSTICA

Ośrodek Obsługi Osób Zie Słyszających
Gdańsk, ul. Hynka 73a

30%

rabatu od ceny biletu normalnego; TEATR MIEJSKI W GDYNI

3%

rabatu na aparaty słuchowe firmy „Bernafon”

bernafon

aparaty słuchowe

25%

rabatu na siłownię i solarium;

OLEMP

ul. Wajdeloty 12/13

15%

rabatu na zakup i montaż autoalarmów, zamków centralnych, anten, głośników i telefonów komórkowych oraz usługi znakowania pojazdów;

LEM CAR

Gdańsk
ul. Kartuska 214

10%

rabatu na naprawy rowerów, montaż wiązań narciarskich, naciąganie rakiet tenisowych

sport service

HURTOWNIA SPORTOWA

Gdańsk, ul. Kartuska 76/78

5%

rabatu na zakup towarów w Salonie Sportowym „Maraton” i hurtowni sportowej „Sport Service”

maraton

SALON SPORTOWY

Gdańsk, ul. Rajka 14

10%

rabatu na kursy języka angielskiego i niemieckiego;

b'est

Gdańsk
ul. Pestalozziego 11/13

10%

rabatu na usługi kosmetyczno-fryzjerskie;

Studio Wrona

Gdańsk
ul. Mireckiego 2b/12a

5%

rabatu na usługi motoryzacyjne (robocizna) diagnostyka, auto-elektryka, wymiana opon

AUTO-SERVICE „OPONEX”

Gdańsk
ul. Dąbrowszczaków 1

5%

rabatu na zakup części i akcesoriów do różnych marek samochodów

MOTO SKLEP

Gdańsk
ul. Dąbrowszczaków 1

3 podwójne zaproszenie na „SWIAT MUSICALU” na 16.11.97
3 podwójne zaproszenia na „EVITE” na 19,20,21.11.97

Teatr Muzyczny w Gdyni im. Danuty Baduszkowej
Gdynia, Plac Grunwaldzki 1

Państwowa Opera i Filharmonia Bałtycka

PAŃSTWOWA OPERA BAŁTYCKA
Gdańsk, al. Zwycięstwa 15

3-8%

w markecie spożywczym;

ETC

5%

na usługi kuracyjno-hotelowe w uzdrowisku Polczyn-Zdrój;

TERMOBIOLOGIA

20%

od wskazań licznika na taksometrze;

HALLO TAXI 991-911

3%

rabatu na telewizory, kuchenki elektryczne, pralki

TOSTER AGD I RTV

Gdańsk
ul. Garniecka 33; ul. Garniecka 10/16

5%

rabatu na sandwiche, żelazko, odkurzacze

ponadto ufundowaliśmy dwa dwuosobowe zaproszenia do kina

Dodatkowe informacje o możliwości otrzymania karty: 0-800-500-26

W sprawie zaproszeń do Teatru Muzycznego, i kina prosimy dzwonić między 10.00 a 11.00 pod numer 31-96-14 wew. 157

„PRASA BAŁTYCKA” SP. Z O. O. KOLPORTAŻ DOMOWY, GDAŃSK, TARG DRZEWNY 3/7, POK. 336

BEZPŁATNA INFOLINIA: 0 800 500 026

Jest praca dla kulturalnie pijącego...

Świat według ogłoszeń

Ogłoszenia znajdują się w każdej gazecie, są źródłem radości (jeśli jest ich dużo) i troski (jeśli ich liczba spada) osób odpowiedzialnych za finanse redakcji. Owszem - są pozytywne, ale entuzjastów ich czytania jest raczej niewiele.

Zaglądamy do nich na ogół jedynie w ostateczności, przy ciśnieniu potrzebą znalezienia hydraulika, lepszej pracy czy mieszkania. Ale ogłoszenia prasowe wcale nie muszą być nudne.

Towarzyski stres

Największą pomysłowość w przyciągnięciu uwagi czytelnika wykazują autorzy ogłoszeń towarzyskich. Kuszają swoich potencjalnych klientów na wiele sposobów. Jedni nęcą głównie estety - ślicznotki całodobowo; inni nieśmiały - delikatnie - intymnie; zwolenników prywatnej inicjatywy - dwudziestoletnia prywatnie; panów z wężem w kieszeni - tanię noc; ryzykantów - mężatki zapraszają, miłośników poezji - od rana zadowolę pana; amatorów Orientu - chiński dreszczyk; Azjatka; biznesmenów - buisness class, szyb-

kich - kwadrans - wybór, supermanów - superdziewczyny, niecierpliwych - krótki czas dojazdu, rzeczowych - wszystko.

Autorzy ogłoszeń towarzyskich odwołują się także do poczucia patriotyzmu swoich potencjalnych klientów - zatrudnione Polki, i przywiązania do tradycji - doświadczenie, tradycja. Zdarzają się nawet - o zgrozo! - motywy biblijne - Seksowna Ewa zaprosi Adama; Piekusko. Sporo jest anonsów przeznaczonych dla osób towarzyskich - duety, pary. Rzadkością są natomiast ogłoszenia-ksywy, przeznaczone dla wtajemniczonych - perfekcyjne czyszczenie kapeluszy.

Niejasne interesy

Śledząc prasowe ogłoszenia możemy też czasem natrafić na ślad - wydawałoby się - nie cał-

kiem jasnych interesów: „Otwieram auta, sejfy, mieszkania”, „wykrywacz złota - sprzedam”. Na łamach prasy ogłaszają się także panowie gotowi pomóc w trudnej, wymagającej „twardej ręki”, sytuacji - masz kłopoty z dłużnikiem - pomożemy ci; bezzalickowy odzysk długów. Pewna ochroniarska firma bez zbędnego skrępowania ostrzeżę - inkasujemy utarg.

Jeśli masz żylkę handlowca, możesz - dzięki ogłoszeniom - sprzedać wszystko. Biznes można zrobić nawet na własnym bankructwie - sprzedam długą osobę prawnej, albo na nieudanym pomysł - sprzedam trudno zbywalny towar - tylko hurtowe ilości. Nie brak kupców chętnych zainwestować w długi - długi odkupię; kupię zadłużoną spółkę. Nawet jeśli miałeś pecha rozbić kompletnie swój samochód, możesz liczyć na zdesperowanego ogłoszeniodawcę - zdecydowanie każdy wypadek, zniszczony, spalony kupię.

Do pracy

Jeśli masz problemy z wyborem zawodu, powinienesz zajrzeć do rubryk „dam pracę” i „poszukuję pracy”. Mogą się one okazać bardzo pozytywne nie tylko z tego względu, że właśnie stąd możemy się dowiedzieć, jacy specjaliści są najbardziej poszukiwani. Możemy również poznać nowe, brzmiące nieco egzotycznie nazwy zawodów, których istnienia nawet nie podejrzewaliśmy - gaźnikowiec diagnosta, piecowy, ciastowy, tkaczka-cerowaczka, krawiec-szwacz, podprasowacz, gastronomik. Przy okazji możemy się pokrzepić wiadomością, że jest praca dla „kulturalnie pijącego”, „sprawnych rencistów z bronią gazową i bez do pracy w ochronie”, „dam pracę emerytowi - ochroniarzowi” oraz dla „detaszer z dyplomem do pralni”, „młodych lubiących głośną muzykę i szybkie samochody”. Jest także zajęcie przy hotelowym basenie dla ratow-

nika - bez uprawnień, a nawet dla myślących - „inteligentnym dam szansę”.

Wielką pomysłowością - zwłaszcza z dziedziny słowotwórstwa - wykazują się autorzy ogłoszeń z rubryki „Usługi”. I tak często natykamy się na tak skomplikowane słowa jak - komputeropisanie, telewideonaprawy, pralkonaprawy, elektroinstalatorstwo, wideofilmowanie, bramofony.

Niecierpliwi detektywi

Detektyw-amator może polecać sobie głowę nad wyjaśnieniem, do czego służą niektóre urządzenia, np. etykieta, kijarka, warkoczówka, nieco łatwiej pójdzie z rozszyfrowaniem pończoszniczych zodiaków, miksera dyskotekowego czy wywiadowni.

Jeśli mimo najszczerzejszych chęci nie udało się nam zrobić świetnego interesu, znaleźć pracy lub fachowca zdolnego do wyremontowania nam domu, powinniśmy zacząć prze-

glądać rubryki „Różne” lub „Edukacja”. Tutaj bowiem mamy szansę natrafić na ogłoszenie firmy, która pomoże nam zmienić swą osobowość na bardziej przebojową - co ma być gwarantem sukcesów w życiu prywatnym i zawodowym.

Jeśli jesteśmy bardzo niecierpliwi i chcemy wiedzieć natychmiast, czy nasze wysiłki przyniosą pozytywne rezultaty, możemy poszukać adresu profesjonalnej wróżki, jasnowidza lub wróża. „Abba” jasnowidz - astrolog - Tarot wróżenie stan aktualny, przyszłość; wróżka - wykładnia życia.

Kiedy pod koniec lektury ogłoszeń pocujemy się zmęczeni i zniechęceni do jakiegokolwiek działania, możemy - dzięki anonsom z rubryki „Medyczne” zgłosić się do odpowiedniej lecznicy oferującej - „wizyty domowe, zwolnienia”.

Joanna Tańska

REKLAMA

BRAMY

GARAŻOWE
WJAZDOWE
PRZEMYSŁOWE
„PARKAN”

Straszyn, ul. Tęczowa 71
tel./fax 0 90 50 32 14

RESORY

PÓLRESORY DO PODUSZEK POWIETRZNYCH

VOLVO SCANIA MAN IVECO
RENAULT DAF MERCEDES FORD
DOSTAWCZE I INNE

BPW ROR SAF KASSBOHRER
FRUEHAUF TRAILOR KOGEL
PIACENIA VIBERTI I INNE

GDAŃSK-STOGI, UL. JODŁOWA 105 • TEL. 090 241 320

Promocja!!!

Castrol, Agip
oleje, płyny

wymiana gratis!

ul. Pucka 10 B
Reda, tel./fax 78 31 29
Auto Service

S-2128/A/919

hotel TUNEZJA
SUPER OFERTA

300 m od morza, basen, bar, restauracja, mini kuchnia z lodówką, ogrzewanie, w pobliżu przepiękny port El Kantaoui

CENA	WYLOTY
1 tydz. 279 USD	21.28/11.97
2 tyg. 339 USD	2.9.17/01.98
dzieci do lat 15 250 USD	13.20.27/02.98
za 1 lub 2 tyg.	
2 posiłki 60 USD/1 tydz.	

POŁĄCZ WYPOCZYNEK z 3-dniowym Jeepem Safari za dopłatą 100 USD dzieci do lat 12 lat + 65 USD

Za dodatkową, niską dopłatą oferujemy także hotele 4* i 5* Wylot z Poznania lub z Katowic + 25 USD

Scan Holiday
Gdańsk, Długi Targ 39/40, tel: (58) 311779

R-8535/538

SUPERBOMBKA

TELESTAR
ELECTRONICS LTD.

OPIEKACZ GRATIS!

1.799,-zł 2 VAT

28"

Gdynia - TELVID, ul. Romanowskiego 24/6
MAXI, ul. Chylońska 42a
Sopot - GAM, ul. Kolberga 11
Gdańsk - KASPRZAK, ul. Kopernika 16
BE-BOP, ul. Pilotów 35
A-Z, ul. Heweliusza 33
ELMIX, Jana Pawła II 11c
Pruszcz Gdański - SKI. RTV, ul. Wojska Polskiego 14
Wejherowo - TELE-SAT, ul. Ofiar Piśnicy 4
MARKIZ, ul. Klasztorna 26
Dom Handl., ul. Klasztorna 5
KIM, ul. Wałowa 26
Rumia - SKI. RTV, ul. Wybickiego 1
Reda - W MŁYNIE, ul. Pucka 9
Kartuzy - SANDRA, ul. Parkowa 12
Kościerzyna - T.J. ELECTRONICS ul. Marce 5
Luzino - SKI. RTV, ul. Ofiar Stutthofu 12
Tczew - DRASZYŃSKI ul. Jagiellońska 55
Elbląg - ELBIT, ul. Brzozowa 20
UNITRUS, ul. Leszno 6
Malbork - MALAXIS, ul. Szopena 7a
ELMAR, ul. Główna 1
ELRO, ul. Partyzantów 8
Dzierżgoń - MALAXIS BIS, ul. 1 Maja 3
Pasek - SKI. RTV, ul. Kopernika 11
ELZET, ul. Ogrodowa 42e
Braniewo - ELEKTRONIKA, ul. Tadeusza Kościuszki 67
Pieniężno - SKI. Wielobanż., ul. Rynek 2
Orneta - AUDIO - VIDEO, ul. Sienkiewicza 8
Kwidzyn - AUDIO - VIDEO, ul. 15 Sierpnia 12
Prabuty - SKI. Wielobranż., ul. Daszyńskiego 1
Żukowo MARKET ul. Gdańska 38



osiedla
GREEN APARTMENTS

Najbardziej efektywna ulga podatkowa 1997 r.

- zmniejszenie podstawy opodatkowania o 81.900,- złotych na każde mieszkanie
- możliwość skorzystania z pełnej ulgi już w tym roku
- mieszkania o koszcie zbliżonym do podstawy naliczania ulgi
- umowa zgodna z zaleceniami Ministerstwa Finansów

Wysoka rentowność inwestycji

- przewidywany przychód z wynajmu 3.600 USD rocznie za każde mieszkanie
- przewidywana rentowność kapitału na poziomie 35% rocznie
- możliwość wstępnego inwestowania poprzez zabezpieczenie kredytu na posiadanym mieszkaniu

Pewność i stabilność dochodów z wynajmu

- stabilne dochody z wynajmu zapewniające bezpieczną przyszłość
- administrator zapewniający wynajem, obsługę mieszkań i przekazywanie czynszu
- przewidywany stały wzrost dochodów i realnej wartości posiadanego mieszkania
- łatwość pozyskiwania najemców - osiedla projektowane specjalnie na wynajem
- wysoki standard osiedli - recepcja, ochrona, klub, sauna
- atrakcyjne lokalizacje - Ochota, Wilanów, Sadyba, Włochy

Bezpieczne inwestowanie

- przeniesienie własności jeszcze przed rozpoczęciem finansowania budowy
- kredytowanie wydatków niezbędnych dla uzyskania ulgi
- budowanie według kosztów własnych
- nakłady wnoszone odpowiednio do zaawansowania budowy

BUDUJ NA
Wynajem



WYKORZYSTAJ
ulgę podatkową

Accord-Development Sp. z o.o.

03-352 Warszawa, ul. Bolesławicka 21

tel.: (0-22) 11-97-97; 614-53-24; 11-97-52

Kontakt: p. T. Malinowski

Na dzisiejszej
Ukrainie cukier, kasze,
słodycze, cała chemia,
papier toaletowy,
naczynia i garnki...
niemal wszystko
pochodzi z Polski.

Ukraina - ziemia klęski

„Wstawaj Ukraino! Moskal już nie śpi od godziny!” Ta radiowa reklama banku, wykorzystująca różnicę czasu między Moskwą a Lwowem, budziła nas z najgłębszego snu. Głównie dlatego, że towarzyszyły jej wibracje rur i głośny szum wody na wszystkich piętrach wieżowca na osiedlu Naukowe.

Nie wiem co robi o tej porze Moskal, ale Ukraina, a w każdym razie Lwów, zajmuje się łapaniem wody. Pojawia się ona w kranach między 6 a 8 rano, niekiedy wieczorem, w soboty i niedziele wcale. Główne więc łapanie do wanien, wiader, misek i co tam kto ma, odbywa się, podobnie jak mycie głów, pranie, szorowanie garnków itp. w dni robocze o świcie.

Takim obyczajom ukraińskich wodociągów zawdzięczamy to, że nasza wyprawa tropami historii i bohaterów „Trylogii” - stała się także wędrówką śladami ludzkich losów.

Zachwyty i osłupienia

„Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie” - tak Agencja Turystyczna „Wojażer” określiła trasę dziesięciodniowej wycieczki po dawnych rubieżach Rzeczypospolitej, czyli dzisiejszej Zachodniej Ukrainie. Były więc na naszej drodze Żółkiew, Trembowla, Zbaraż, Chocim, Kamieniec Podolski... a także Stryj, Stanisławów (dziś Iwanofrankowsk), Kutry, Zaleszczyki. Była Worochta i Żabie w przepięknej Czarnohorze, Okopy

Świętej Trójcy uwiecznione przez Krasieńskiego w „Niebońskiej...”, Krzemieniec - rodzinne miasto Słowackiego, Począjów - Częstochowa prawosławia. Nazwy dobrze znane i z literatury i z tragicznej historii najnowszej. W sumie 26 miejscowości, setki kilometrów, tysiące zachwyty i wzruszeń, a drugie tyle gorzkich „osłupień”.

Dla znacznej części naszej grupy te nazwy to był przede wszystkim kraj dzieciństwa, mała ojczyzna do której tęskni się całe życie, choć każdy z nas zapytany: skąd jesteś? bez namysłu odpowiada: z Gdańska czy Gdyni. Patrzyłam więc ze wzruszeniem (bom z Wilna i też tęsknię) jak w zaprzyziałych zaułkach odnajdywali swoje podwórka, gorączkowo przy-

pominali nazwiska sąsiadów, jak porównywali zapamiętane z widzianym.

U ludzi

Największym walorem naszej wycieczki (choć pewnie nie wszyscy się z tym zgodzą) i znakomitą pomysłową jej organizacją, były noclegi nie w hotelach, lecz „u ludzi”. Jak zwykle matką wynalazku stała się potrzeba. Łatwo sobie wyobrazić jak wyglądają, a zwłaszcza jak „pachną” hotele przy opisanej reglamentacji wody, a często także światła. Spanie i jedzenie w nich jest co najmniej ryzykowne. Dlatego kwatery prywatnych szukano wśród miejscowej Polonii, a przy jej braku także w rodzinach ukraińskich. Nikt z nas dojeżdżając do kolejnego miejsca postoju nie wiedział, w którym domu spędzi noc i z kim będzie jadł ruskie pierogi ze śmietaną (żelazne danie obiadowo-kolacyjne), oraz czyje losy późna w długich, nocnych rodaków rozmowach.

Goszczono nas (z nielicznymi wyjątkami) jak kaze polska tradycja: *czem chata bogata...* Nie tylko dlatego, że umowa z biurem podróży to dodatkowo, ogromnie w powszechnej biedzie potrzebne pieniądze, ale także jako rodaków (lub sąsiadów) z kraju długo, a niekiedy nigdy nie oglądanego, a jawiącego się dzisiaj jako *ziemia mlekiem i miodem płynąca*. Byli ciekawi dzięki komu i czemu my - jeszcze niedawno wykupujący w ich sklepach młynki do kawy, telewizory i wódkę - mamy dzisiaj wszystko i dla siebie i dla innych. Na Ukrainie bowiem cukier, kasze, słodycze, cała chemia, papier toaletowy, naczynia i garnki... niemal wszystko pochodzi z Polski. My zaś ciekawo byliśmy ich powojennych losów i życia obecnego.

Cena krwi

Złożone i trudne są to problemy. Nie ma rodziny, która za swoje kresowe korzenie nie zapłaciłaby krwią. Pani Maria z Czortkowa jako jedyna przeżyła wielki głód w 1932 roku, który pochłonął jej rodziców, rodzeństwo i siedmiu wujów. Pan Piotr z Nadwórnej, pielęgnujący polskie groby, opowiada o rodzinie Wydrów, która - wraz z 71 innymi - została zamordowana w noc sylwestrową 1945 roku tylko dlatego, że przyznawała się do swojej polskości. Ich zbiorowa mogiła znajduje się koło cerkwi

w Worochcie. Mąż naszej gospodyni w Krzemieńcu skazany został „za nieprawomysłowość” na 25 lat Sybiru i nigdy już stamtąd nie wrócił, pozostawiając żonę z małutkimi dziećmi na samotne, ciężkie życie. A takich rodzin są tysiące. W kamienieckiej katedrze (do niedawna muzeum ateizmu), w podziemiach której spoczywa pułkownik Jerzy Wołodajowski, znajduje się epitafium poświęcone „Pamięci katolików, którzy wierze swojej dali świadectwo, których imiona starto i wdeptano w ziemię, którzy konania bestii widzieć nie zdołali. Amen.”

Chytry papa

Jeszcze do niedawna nie było Polaków, Ukraińców, Rosjan, byli ludzie radzieccy, bohaterowie radzieccy i radziecka historia. A dziś? Pomniki Lenina w każdej najmniejszej miejscowości zastąpiono posągami Tarasa Szewczenki lub Iwana Franki (rzadziej Bohdana Chmielnickiego), a muzea „religioznawstwa” cerkiewiami prawosławnymi. Są one wszędzie. Albo te z dawien dawna wrosłe w krajobraz, albo zasiedziały od pół wieku w kościołach, albo nowo wznoszone. Państwo pomaga w ich remontach i budowie, a ludzie ciągną do nich jakby nie było kilkudziesięciu lat ateizmu i komunizmu.

Dzisiaj Polacy walczą o zwrot swoich świątyń i szkół z ojczystym językiem (czasem to się udaje), zakładają biblioteki i towarzystwa kulturalne. Bycie Polakiem dziś nobilituje, bo tak naprawdę nie mają biedy tylko ci, którzy z Polską (lub w Polsce) handlują, mają tam rodziny, albo - najlepiej - pracują na wschód. Im dalej jednak na wschód, tym większa niechęć do naszego kraju i do katolickiej wiary. W Zbarażu ojciec bernardyn ze świeżo spalonego klasztoru i ruiny kościoła opowiadał nam o charakterystycznej reakcji miejscowych ludzi. Kiedy po raz pierwszy obejrzeli w telewizji transmisję z Rzymu rezurekcji, w których uczestniczyli również biskupi afrykańscy, stwierdzili: chytry papa rzymski, nawet Murzynów spolszczył.

Ziemia miłyczna

Wędrówka po kresach - to zawsze deptanie po polskich śladach. A one najczęściej prowadzą do kościołów i cmentarzy, a także do twierdz i zam-



Żabie - 40-kilometrowa wieś w Czarnohorze. Tu dalej króluje czerwonoarmiejec z pepeszą.

Fot. Izabella Gracjanik-Filip

REKLAMA

UWAGA! CENY PRODUCENTA! UWAGA! CENY PRODUCENTA!

SUPON S.A.
83-010 Straszyn, ul. Spacerowa 1
tel. 82-02-36/39, fax 82-89-68

**NAPRAWA • SPRZEDAŻ SPRZĘTU BHP i P.POŻ.,
INSTALACJE SAP • ODZIEŻ • OBUWIE • RĘKAWICE
OCHRONNE i ROBOCZE**

i chwały

ków w różnych fazach ruiny. Z mojej statystyki wynika, że zwiedziliśmy ponad trzydzieści świątyń różnych wyznań (w tym Począjów - jedno z czterech najświętszych miejsc prawosławia), sześć cmentarzy, dziesięć zamków i twierdz.

Największe wrażenie zrobiła na mnie twierdza w Kamieńcu - zaskakująca swoim ogromem i doskonałym stanem zachowania oraz Chocim - jedyny znany mi zamek leżący w dolinie. Najsmutniejsze - Zbaraż i Kuty. Niegdyś uroczyste, dziś ruina, pustka i nędza.

W Kutach garstka Polaków próbuje odbudować z trudem odzyskany i doszczętnie zniszczony kościół, ale są tak biedni, że nawet na jedzenie dla murarzy im nie starcza. Gdyby tak któraś ze wspańiających bazylik zechciała im pomóc... Ale pewnie nie zechce. Najpiękniejsze miasto - to Lwów. Nie tylko dla lwowian. Jest w nim, mimo zaniebania, niezwykle urok i piętno historii i swojskość, i egzotyka. Przy tym wspańiała architektura.

W książce o kresach Jacek Kolbuszewski pisze: „Rzec by

można, że kresy są słowem nieledwie magicznym, budzącym wzruszenia, nostalgię, refleksje historiozoficzne, przemyślenia o osobliwościach dziejów naszego narodu i państwa, także naszej kultury - słowem przypominającym dni chwały i potęgi, ale także klęsk i męczeństwa. Są bowiem owe kresy tak samo najwyraźniejszą rzeczywistością polskich losów, jak zarazem mitem.” To właśnie czuliśmy podczas naszej dziesięciodniowej wędrówki.

Izabella Greczanik-Filipp



W każdym miasteczku to samo: Lenina zastąpił Taras Szewczenko, a muzea ateizmu - szybko i pięknie odbudowywane cerkwie prawosławne.

Fot. Izabella Greczanik-Filipp

REKLAMA

OCTAVIA



ŠKODA. NOWE OBLCZE

15-16 listopada
(sobota-niedziela)
DNI OTWARTE W SALONIE ŠKODA

GROBLEWSKI J-R
SOPOT, al. Niepodległości 954
Tel. (0-58) 50-36-19, (058) 50-63-59

ZAPRASZAMY!

R-8511/A/936

STYROPIAN

Wyrób posiada certyfikat ITB

NAJTANIEJ W TRÓJMIĘSCIE

już od
75 zł/m³
+ 7% VAT

SIATKA

szklana
podtynkowa
2,55 zł/m² + 22% VAT

- kompletny system dociepleń: ATLAS STOPTER
- galanteria styropianowa
- materiały malarskie



Nowy punkt sprzedaży
tel. 495-641
Gd. Kokoski, ul. Cementowa 1
Niestępowo ul. Raduńska 20
tel. (058) 81-85-54, tel./fax 84-08-46



Od 18.10. - 31.12.1997r.

oferujemy Państwu pilarki

STIHL 023, 025, 026, 029

z dodatkowym bezpłatnym wyposażeniem:

- zapasowym łańcuchem tnącym
- przewodnikiem z pilnikiem

ZAPRASZAMY!

ANDREAS STIHL Sp. z o.o., Sady k. Poznania, ul. Poznańska 16
Sprzedaż prowadzą wyłącznie autoryzowani dealerzy:

Cieluchów - Batorego 18, tel. 447-41; **Chojnice** - Dworcowa 13, tel. 741-84, Składowa 9, tel. 729-76; **Elbląg** - Browarna 12, tel. 32 59 11; **Gdańsk** - Kołodziejska 2, tel. 319-760; **Gdynia** - Morska 122a, tel. 634-470; **Grudziądz** - Piłsudskiego 88, tel. 228-15; **Inowrocław** - Tupadły 55, tel. 53-79-36; **Kartuzy** - Kościuszki 4, tel. 81 47 37; **Koszalin** - Górskiego 8, tel. 457 294, Marii Ludwici 9, tel. 42 31 27, Okrzei 1, tel. 457 398; **Kościerzyna** - Wojska Polskiego 1a, tel. 864 095; **Nowe n/Wisłą** - Tczewska 16, tel. 277 13; **Pasłęk** - Kościuszki 21; **Pruszcz Gdański** - Krótka 13, tel. 82 19 43; **Pszczółki** - Tczewska 21, tel. 82 91 83, 82 99 89; **Słupsk** - Deotymy 24, tel. 24 49 47, Grottgera 17d, tel. 432 893; **Świecie** - Żwirki i Wigury 2, tel. 111-91, Wojska Polskiego 129, tel. 111-91, Duży Rynek 10; **Tczew** - Żeromskiego 6B, tel. 310-662; **Toruń** - Grudziądzka 85, tel. 389 42, Warszawska 1, tel. 62 107 29, 458 624; **Wejherowo** - Os. 1000-lecia PP, tel. 722-093.

N-213/A/464



OKNA z PCV i AL
VEKA, PANORAMA, YAWAL, WICONA

NAJNIŻSZE CENY

CENTRALA

RUDNA MAŁA 75
koło Rzeszowa
36-054 MROWLA

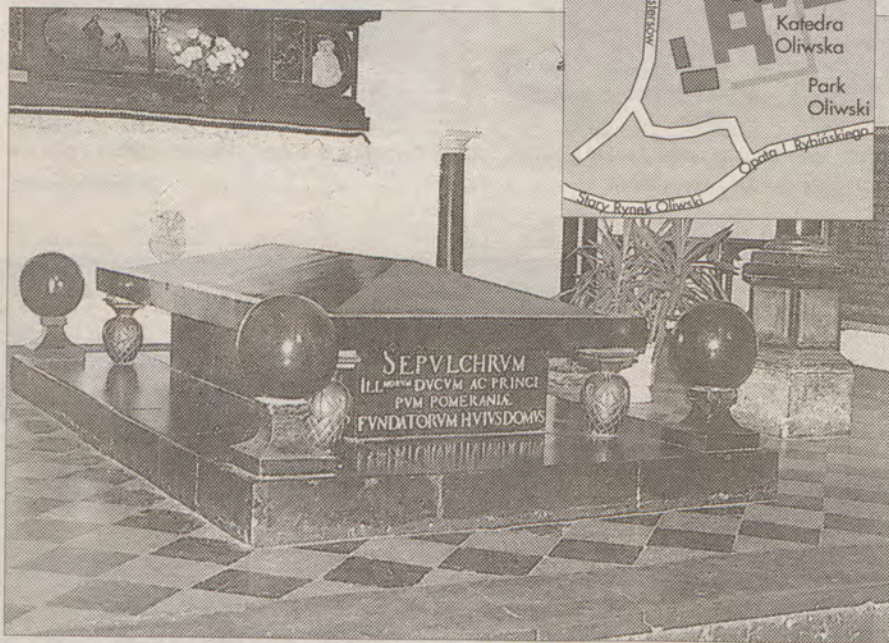
tel. (0-17) 8552-224, 8552-471
tel./fax (0-17) 8552-470

GDAŃSK

ul. Sandomierska 11
tel. (0-58) 39-05-21 do 25
fax (0-58) 39-44-17

Rusz się!

Święty kamień



Grobowiec książąt pomorskich.

Fot. Jerzy Samp

Jedni przybywają tu, by podziwiać pełne cennych zabytków wnętrza dostojnej katedry. Dla innych najważniejsze są barokowe organy. Są też tacy, którym Oliwa kojarzy się ze stocznią tu niegdyś na wodach zatoki bitwą morską, bądź też zawartym właśnie w murach cysterskiego konwentu pokojem.

Wśród rdzennej wszakże ludności Pomorza ta, ponad osiem wieków licząca świątynia, od niepamiętnych czasów szczególnie czci doznawała jako miejsce spoczynku dawnych władców tej ziemi.

To właśnie książętom Pomorza Gdańskiego zawdzięcza swe powstanie oliwskie opactwo. Stare podanie kojarzy jego początki z postacią Subisława I, który udał się do lasów oliwskich na polowanie. Zaatakowany przez dziką, powalony na ziemię i ciężko ranny omal nie wyzionął ducha. Ocalał tylko dzięki wstawieniu Maryi Panny, która ukazała mu się z Dzieciątkiem na ręce w koronie oliwnego drzewka.

Z wdzięczności za dar życia, jakiego miał dostąpić wkrótce sprowadził w to miejsce cysterskich mnichów, ofiarował im rozległe dobra i pozwolił wnieść klasztor wraz z kościołem.

Jeśli nawet w przekazie tym więcej legendy niż prawdy, to przecież faktem jest, że inny władca Pomorza - Sambor I obdarował w roku 1188 przybyłych do Oliwy zakonników, przyznając im m.in. siedem wiosek, a kolejni książęta dodawali od siebie coraz to nowe dobra.

Ze skromnego początkowo oratorium rozrastał się wraz z upływem czasu tutejszy kościół w coraz większą świątynię. Piękniła jego wnętrze. Nie brak bowiem było wśród samych cystersów zdolnych rzemieślników i obdarzonych wielkim talentem artystów.

Nie zapomnieli też gospodarze wielkiego opactwa o swych hojnych donatorach umieszczając w najbardziej wyeksponowanym miejscu

kościół, czyli w prezbiterium grobowiec książąt pomorskich. Czy doczesne szczątki kilkudziesięciu przedstawicieli dynastii spod znaku gryfa spoczywały w krypcie znajdującej się pod tamtym grobowcem, czy też w innym miejscu? Zdania na ten temat są podzielone. Nie to jednak najistotniejsze było dla pomorskiego ludu, który szczerze miłując swych światłych panów przybywał tu by na ich mogile wypraszać łaski zarówno dla swej małej, jak i wielkiej Macierzy.

Związany z oliwską nekropolią kult książąt, który przeżył może piętno wycisnął także na rodzimej literaturze, nie stracił na mocy także po roku 1910, kiedy to symboliczny nagrobek z czarnego marmuru, ufundowany około 1615 roku przez opata Dawida Konarskiego, przeniesiono z prezbiterium do ambitu (obej-

ścia), gdzie pozostawał on aż do roku 1984.

Wówczas to kamienną kompozycję z czterema charakterystycznymi kulami po bokach oraz łacińskim napisem: „Grobowiec przestawnych władców i książąt Pomorza fundatorów tej świątyni” umieszczono w transepcie południowym, przed bocznym ołtarzem św. Józefa.

Trzy lata później, tuż obok, wmurowana została tablica (ufundowana przez Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego) - dla wiecznego upamiętnienia fundatorów i dobroczyńców świątyni.

Wykutą z czarnego marmuru płytę, zważywszy na wielowiekową tradycję, można by nazwać „świętym kamieniem Pomorza”. Wśród jego mieszkańców, szczególnie zaś Kaszubów, istniało bowiem przekonanie, że ten tylko dostąpi zbawienia, kto przynajmniej raz w życiu odwiedzi nekropolię oliwską, by przed grobowcem złożyć pokłon książęcyemu prochom.

Jerzy Samp

Wędruj razem z nami

■ Na trasie Gdynia - Witomino - Krykulec - Dąbrowa - Wiczlino - Dębowa Góra (ok. 15 km), pójdą uczestnicy wędrowki po Trójmiejskim Parku Krajobrazowym, czarnym szlakiem „Zagórskiej Strugi”. Na wędrowkę zaprasza w niedzielę Klub Krajoznawczy „Wrzós”. Zbiórka uczestników o godz. 9 w Klubie Turysty w Gdyni, ul. 3 Maja 27.

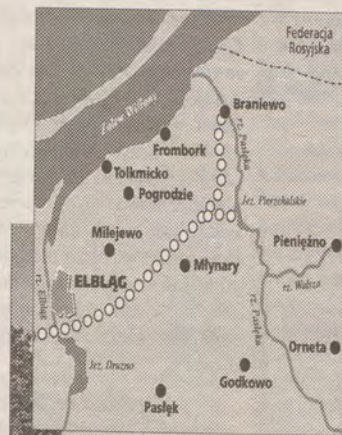
■ W niedzielę na wycieczkę zaprasza Klub Turystów Pieszych „Wanoga”. Szczegółowe informacje można uzyskać w Oddziale Morskim PTTK w Gdyni pod nr. tel. 21-77-51.

■ Na spotkanie zaprasza instruktorów, członków i chętnych do wstąpienia w jego szeregi Klub Narciarski PTTK w Sopocie. Spotkanie odbędzie się w czwartek (20 listopada) w siedzibie Oddziału PTTK w Sopocie, ul. Bohaterów Monte Cassino 49/2 (wejście od ul. J. Haffnera), otwarcie o godz. 16.30.

Staraniem Oddziału Gdańskiego PTTK, w celu uczczenia pamięci popularnego krajoznawcy, uważanego za ojca polskiego krajoznawstwa, Aleksandra Janowskiego (ur. w 1866 r., był jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego),

przygotowano odznakę turystyczno-krajoznawczą „Szlakiem Aleksandra Janowskiego”. Odznakę mogą zdobywać wszyscy turyści, którzy ukończyli 10 lat. Warunkiem zdobycia odznaki jest odbycie co najmniej pięciu wycieczek turystycznych i uzyskanie 50 pkt za zwiedzanie miejscowości podanych w wykazie. Weryfikację odznaki prowadzą oddziały PTTK m.in. w Gdańsku i Gdyni. Do jej zdobywania krajoznawcy zachęcają szczególnie młodzież, aby poznała swój kraj tak, jak czynił to A. Janowski. Jego hasło: „Poznaj swój kraj” przetrwało do dziś i jest wciąż aktualne. (mir)

Ostoja bobrów



Uroki krajobrazu na trasie Elbląg - Królewiec.

Fot. Lucyna Niepokorowicz

Któż z elblązan nie zna tej pięknej trasy, po której auta mkną co prawda z dużą prędkością, lecz w sumie ruch tu panuje niewielki, a uroda krajobrazu wabi obietnicą udanego pikniku lub uroczej przejażdżki do bobrowej ostoi na rzece Pasłęce.

Sama szosa zbudowana z betonowych, ułożonych na piasku płyt, których przez ponad pół wieku nie zdołał skruszyć zab czas, stanowi atrakcyjny do zwiedzania zabytek. Ponadto ten 50-kilometrowy fragment niedokończony, niemieckiej autostrady wraz z mostami przerzuconymi ponad dolinami, oraz wiaduktami o różnicowanej konstrukcji, zdołał się malowniczo wtopić w krajobraz wysoczyzny.

Jadąc tą drogą można podziwiać coraz to zmieniające się widoki, których piękno podkreślają grupy wiecznie zielonych świerków i sosen, rosnących pospół z drzewami i krzewami, których barwy natura uzależniła od pory roku. Po drodze mija się lasy, urocze polanki, pełne soczystych ziół łąki, barwne dywany pól, drogi obsadzone drzewami i czerwienią jak muchomory dachy zagrod.

Cóż jednak stanie się w niedalekiej przyszłości z drogą przebiegającą przez tak urokliwe tereny, graniczące z parkiem krajobrazowym Wzniesienia Elbląskiego, przecinającą w północnym krańcu rzeki Pasłęki rezerwat Ostoja Bobrów i inne obszary chronionego krajobrazu? Czy zrealizuje się plany wielkiej przebudowy dwupasmowej autostrady? Może już w następnym roku wjadą na trasę buldożery, a wspaniałe świerki rosnące przy bezkolizyjnych skrzyżowaniach pójdą pod topór? A co się stanie ze stalowymi i betonowymi wiaduktami, gdy okażą się za niskie dla nowoczesnego transportu? Ile zwierząt tej krainy będzie ginąć pod kołami pędzących pojazdów? W jakim stopniu gazy spalinywe zatrują środowisko?

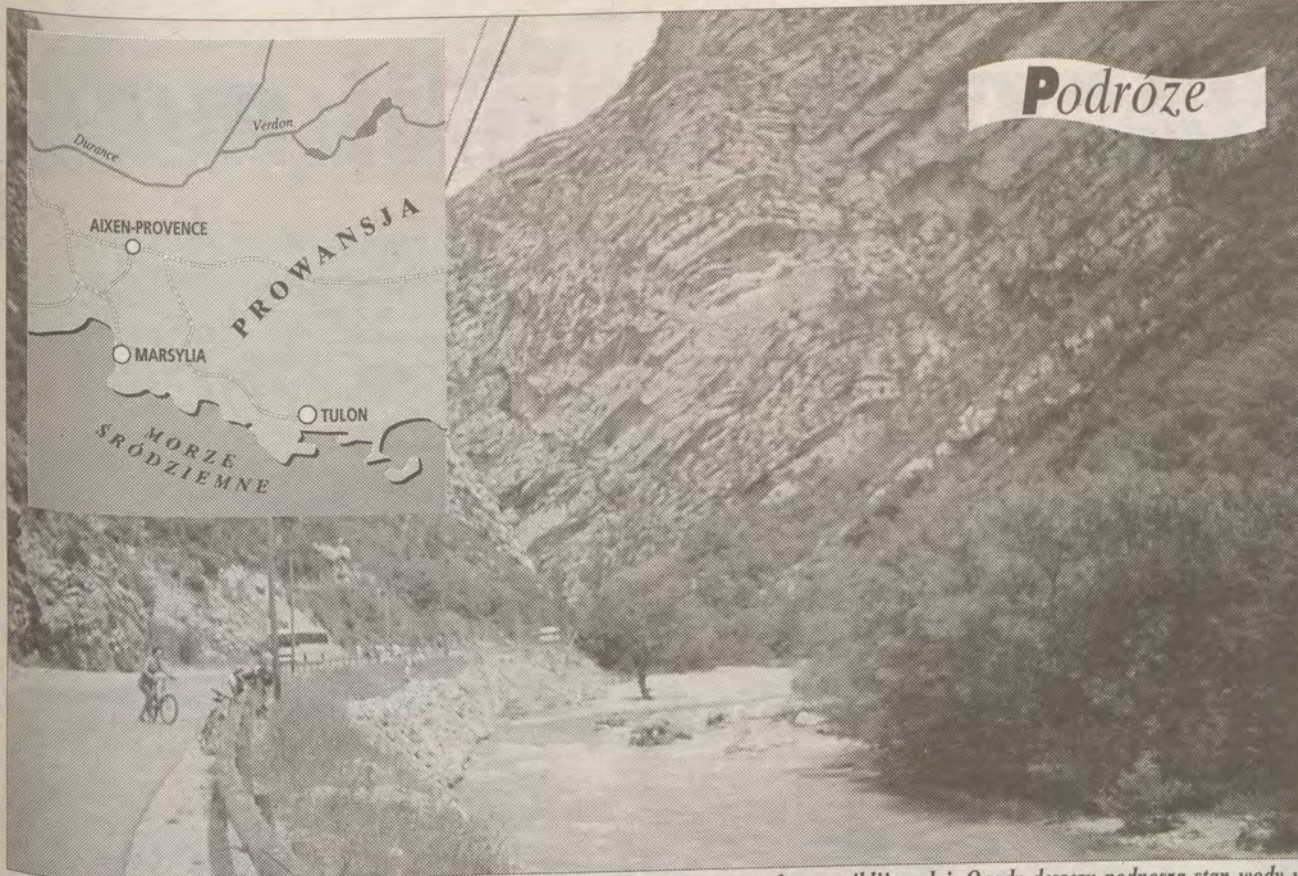
A nam, rowerzystom, przyjdzie pożegnać się z żalem z jeszcze jedną turystyczną trasą. Lecz tak zwanego

postępu nie da się powstrzymać. Miejmy tylko nadzieję, że ruch kołowy będzie mniejszy niż spodziewany, i że na realizację wielkich planów zabraknie funduszy; że skończy się na remoncie istniejącej jezdnii i odbudowie mostów. I może w następnym sezonie uda się jeszcze pojeździć piękną po starą drogą, zwiedzić przy okazji zaporę wodną na Pasłęce i powędrować nad jeziorem Pierzchałskim.

Przez to wydłużone na kształt rynny jezioro przepływa rzeka Pasłęka, na której całym odcinku wraz z dopływami utworzono rezerwat dla bobrów. Te ziemnowodne zwierzęta, bezlitośnie tępiące z powodu cennego futerka, zostały obecnie objęte ścisłą ochroną. Lecz nie oczekujmy, że podczas wędrówki brzegiem rzeki, ujrzemy te interesujące zwierzęta, gdyż pędzące aktywny tryb życia dopiero o zmierzchu i nocą. Wówczas to bardzo ostrymi zębami ścinają pnie młodych drzew, aby budować tamy, utrzymując w ten sposób odpowiedni poziom wody. Za dnia kryją się w przybrzeżnych norach lub budowanych na podmokłych terenach żeremiach. Do tych budowanych z chrustu i mułu domków dostają się bobry rodzą się owłosione i od razu widzą. Bobr europejski może osiągnąć długość do 1 m, nie licząc mięsistego, pokrytego łuską ogona. Ich gęste futerko o barwie brązowej w czasie zanurzenia w wodzie zatrzymuje powietrze, chroniąc przed zamoczeniem i zimnem. W pływaniu pomaga im płaski ogon i błonny pławny między palcami tylnych odnóży.

Podobny rezerwat znajduje się na rzece Marysze, dopływ Czarnej Hańczy.

Lucyna Niepokorowicz



Podróże

Przed wyruszeniem na wycieczkę kanionem konieczne trzeba sprawdzić prognozę pogody na najbliższe dni. Opady deszczu podnoszą stan wody w rzece bardzo szybko, co stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Fot. Anna Dąbrowska

I ja tam byłem

Wielki kanion rzeki Verdon

W południowej części Francji leży Prowansja. Ta kraina wciśnięta między wysokie szczyty Alp a dolinę rzeki Rodan słynie z ciepłego klimatu, nawet zimą, wspaniałego jedzenia, wina oraz perfum.

Atrakcji tu co niemiara: Lyon, Orange, Awinion-miasto papieskie, miejsce narodzenia Cezana - Aix-en-Provence, zwane Paryzem Prowansji, Arles - związane z Van Goghem, czy w końcu laguny Camargue - jednego z najbardziej malowniczych parków przyrody we Francji.

Jednak największą, jak mi się wydaje, i paradoksalnie najmniej znaną atrakcją przyrodniczą Prowansji jest kanion rzeki Verdon. Znajduje się on we wschodniej części tej krainy. Rzeka Verdon czerpie tam swoje koryto w wapiennych skałach tworząc największy i najgłębszy kanion w Europie.

Napoleonką w góry

Do kanionu najlepiej dotrzeć własnym samochodem od północy z Sisteron, leżącym przy autostradzie A 51 łączącej Grenoble z Marsylią lub z Lazurowego Wybrzeża tą samą drogą. Jadąc z północy w miasteczku Sisteron

wjeżdżamy na drogę nr 85 zwaną drogą Napoleona - Route Napoleon, która przez Digne i Barre-me doprowadzi nas do miasteczka Castellane. Tutaj musimy szukać znaków, które wskażą nam Grand Canyon du Verdon. Dalej poprowadzi nas górską lokalną drogą nr 952. Po kilkunastu kilometrach docieramy do wioski Palud-sur-Verdon, najlepszej bazy wypadowej do zwiedzania kanionu. Okoliczne góry wznoszą się na wysokość do 1905 m n.p.m i są przedłużeniem zachodnich Alp. Sam kanion ma około 21 km długości i kilkaset metrów głębokości.

Autem lub pontonem

Wokół kanionu pobudowano góską drogę, która serpentynami wije się po jego zboczach. Jest ona tak wąska i kręta, że ledwie się na niej mieszczą dwa samochody. Trzeba dużej cierpliwości i dobrych hamulców by dotrzeć do wszystkich punktów obserwacji.

cyjnych zbudowanych w najpiękniejszych widokowo miejscach kanionu. Latem dużo tu turystów, aut i autokarów, ale rano lub późnym wieczorem można swobodnie delektować się zapierającymi dech w piersiach widokami, bez natrętnej obecności rozkrzyczanych grup turystycznych.

Z punktu widokowego Balcons de la Mescla spogląda się w 250-metrową przepaść kanionu. W dole pośród skał, tocząc masy wodne, wije się rzeka, niejednokrotnie znikając w skalnych tunelach. Zwalnia na płycznach by przyspieszyć z łoskotem na bystrzach i progach skalnych. Rzeźbiąca bezustannie od tysięcy lat kanionu pieniać się woda ma kolor brunatnoczerwony.

Najwspanialszy widok ujrzyć można z punktu Cornich Sublim, gdzie przepaść osiąga ponad 800 m głębokości.

Na rzece regularnie odbywają się raftingi, czyli spływy przystosowanymi odpowiednio pontonami. Widok kolorowych, ubranych w kapoki postaci walczących z nurtem rzeki, może zachęcić do spróbowania tej przygody.

Pieszko z przewodnikiem

Kanion można zwiedzać także podczas pieszej wędrowki. W takim wypadku, w zależności od wybranej trasy, trzeba na nią przeznaczyć od jednego do trzech dni. Na tego typu wyprawy trzeba iść z miejscowym przewodnikiem. Przed wyruszeniem konieczne trzeba sprawdzić stan pogody na najbliższe

dni. Opady deszczu podnoszą stan wody w rzece bardzo szybko, co stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo. Wybierając się na pieszą wycieczkę nie zapomnijcie o wodzie pitnej, latarni przydatnej do pokonywania skalnych tuneli, dobrych butach i ciepłym ubraniu.

Idąc kanionem nie należy zbacać z wyznaczonego szlaku. Niebezpieczne jest także schodzenie do nurtu rzeki. Elektrownia zbudowana na rzece może niespodziewanie otworzyć tamę i nieszczęście gotowe.

Krótsze wycieczki bez przewodnika odbywamy w łatwych zejściach do wąwozu np. zejście Falaise Des Cavaliers czy zejście w okolicy Puint Sublime.

Zapach kota

Na drodze nr 85 około 30 km przed Cannes, na Lazurowym Wybrzeżu, znajduje się miejscowość Grass, którą warto odwiedzić przy okazji pobytu w tych stronach. Grass od 300 lat słynie z produkcji substancji zapachowych, z których światowe firmy wytwarzają perfumy. Takich wytwórni jest w Grass około 30.

Jako ciekawostkę podam, że litr esencji jaśminu kosztuje około 20 000 dolarów. Substancje zapachowe produkuje się także z genitaliów kota, jelit wieloryba i piżma, kozy himalajskiej, ale o tym i nie tylko możecie dowiedzieć się zwiedzając którąś z fabryczek - wstęp najczęściej wolny. Oprowadzający mówią po angielsku. Po zwiedzeniu można zrobić zakupy w przyzakładowym sklepie. Polecam!

Anna Dąbrowska

Warto zapamiętać

- Najlepiej zatrzymać się na nocleg w Palud-sur-Verdon po północnej stronie kanionu.
- W okolicy wioski znajduje się schronisko młodzieżowe z placem biwakowym. W schronisku można wynająć przewodnika, kajak lub zapisać się na spływ pontonowy rzeką Verdon tzw rafting. Udział w spływie kosztuje kilkaset franków.
- W wiosce dla bardziej wymagających polecam hotel Le Provence. Dobre posiłki w barze lub restauracji w centrum wioski.

Na krętej drodze z trudem mogą się minąć dwa samochody.

Fot. Anna Dąbrowska

Wielkie żarcie szkodzi

Myśli moczycija

Osowa, sympatyczne zarybione jezioro z wygodnym dojazdem. Jeszcze nie tak dawno, przed pierwszą przyduchą (dwa, trzy lata wstecz), na oliwskim przystanku linii 169 chłopczkowie z patykami stanowili niemal procent pasażerów. Wędki bez pokrowców, z nadzianymi w domu kołowrotkami, bo tak wygodniej... To już historia. Jezioro zdechło. A właśnie jeszcze nie tak dawno, kolega - tubylec nasłuchiwał się: „Co oni wyprawiają, walą setki kilogramów żarcia każdego dnia, ryby są już tak spasione, że na widok nawet najlepszego kęsa na haczyku mogą tylko puścić pawia.

Jezioro zdechło. Zaskoczyła sławna przyducha? Chyba nie tylko. Przyduchy bywały zawsze. Natura zrobiła swoje, wytłukła to, co jej się nie podobało i po pewnym czasie woda wracała do zdrowia. A tutaj? Wędkarskie łódzie, owszem są, ale manewr podniesienia kotwicy może dostarczyć odrobinę niemiłych wrażeń wzrokowych i zapachowych. Czarne kłęby podążające za kotwicą, to coś więcej niż Chanel nr 5. A te wyrastające paprochy? Próbowaliśmy w sierpniu ze starszym „panem na jeziorze” trochę pozagarnąć grabkami... Z kilku metrów kwadratowych wody urosły dwie potężne kupy zielska. Chyba nici z tego. Brr, strach pomyśleć, co będzie po kolejnej zimie.

Jesień - jak to jesień - skłania czasem do refleksji. Reklamy coraz „doskonalszych” zanęt przyprawiają o zawrót głowy, producenci wciskają coraz lepszy kit, a my, wierni poddani, kitujemy nasze uroczyska. Nawet z fachowych pism wiadomo, że nie ma łowienia bez nęcenia. A szkody?

Wypowiedź inż. Tadeusza Sobczyńskiego z Uniwersytetu Poznańskiego dla „Wiadomości Wędkarskich”: „Każde zanęcanie jest szkodliwe dla środowiska wodnego i można je porównać ze zrzucaniem ścieków bogatych zarówno w materię organiczną, jak i w tak zwane związki biogenne, to znaczy związki azotu i fosforu...”. „Stwarza to korzystne warunki dla rozwoju bakterii i roślin powodując zanieczyszczenie, wypływanie i w konsekwencji śmierć zbiorników”.

Jeziora dzierzawione przez Związek Wędkarski to niewielkie - właśnie te wygodne, dobrze zarybione - zbiorniki, masowo „uwędkowane”... No więc jak? Nęcimy?

Wiesław Matuszek



Rys. Wiesław Matuszek

Młodsza siostra Xantii salon auto

Premierę nowego kompaktowego Citroena, która miała miejsce we wrześniu we frankfurckim Salonie Samochodowym, przyjął nieco debiut czwartej generacji Volkswagena Golfa oraz przedpremierowy pokaz Opla Astry II. Francuskie auto zostało jednak dostrzeżone - i to nie tylko dzięki sławnej modelce Claudii Schiffer, która w reklamowym teledysku rozbija Xsarę i po crash teście wysiada z nieskazitelnym makijażem na pięknej buzi.

Xsara zastępuje w programie produkcyjnym Citroena model ZX, wytwarzany od 1991 roku i jest w prostej linii jego potomkiem, o czym świadczy m.in. identyczny rozstaw osi - 254 cm.

Między Saxo i Xantią

Stylizacja nadwozia Xsary nawiązuje wyraźnie do obu tych modeli, przy czym pokrewieństwo z małym Saxo widać zwłaszcza w przedniej części, zaś tył, z lekko zarysowaną bryłą bagażnika, wyraźnie przypomina Xantię. Porównując jednak miękkie, płynne linie Xsary z jej starszą i większą kuzynką widać różnicę w samochodowej modzie początku i końca lat dziewięćdziesiątych. Nowy Citroen jest dziś bez wątpienia jednym z najurodziwszych aut w Europie!

W Xsarze wprowadzono liczne usztywnienia, z których najważniejsza jest masywna wręga, łącząca pod dachem środkowe słupki nadwozia. Całą płytę podłogową zmodyfikowano, eliminując wszelkie źródła drgań. Wzmocniono konstrukcję drzwi, w których znalazły się wkładki ze spienionego tworzywa, chroniące pasażerów podczas kolizji bocznych. Cały przyrost długości nadwozia - prawie 10 cm - przypadł na strefy kontrolowanego zgniotu z przodu i z tyłu.

Od 75 do 167 KM

Podstawową jednostką napędową nowego auta jest wypróbowany, aluminiowy silnik o poj. 1360 cm sześć., wyposażony teraz w wielopunktowy wtrysk paliwa oraz elektroniczny moduł zapłonowy. Jego moc nie zmieniła się i wynosi 75 KM.

Gamę uzupełniają silniki benzynowe o poj. 1,8 l i mocy 90 lub 112 KM oraz dwulitrowa jednostka napędowa o mocy 167 KM przeznaczona do wersji VTS. W ostatniej fazie przygotowań włączono do programu produkcyjnego również znany silnik o poj. 1580 cm sześć. i mocy 88 KM. Xsara produkowana jest też z dwoma dieslami o poj. 1905 cm sześć. - z turbosprężarką (90 KM) i bez niej (68 KM).



Piękna i wygodna Xsara należy do faworytów plebiscytu na „Samochód Roku 1998”.

Na rynek polski trafiają auta z obydwoma dieslami oraz wersje 1,4, 1,6, 1,8 (112 KM) w nadwoziach trzy- i pięciodrzwiowych. Na początek „Auto Salon” miał okazję zarwać znajomość z Xsarą w wersji 1,4 i, w wyższym standardzie wyposażenia noszącym oznaczenie SX.

Przestronne wnętrze

Xsara jest znacznie przestronniejsza - pod tym względem należy do czołówki segmentu aut kompaktowych. Jest też bogato wyposażona: do standardu podstawowego należy m.in. airbag kierowcy, pasy bezpieczeństwa z napiętnaczami, wspomaganie oraz regulacja kierownicy w dwóch płaszczyznach, immobilizer, sygnalizator nie zamkniętych drzwi i lewe lusterko ze zwierciadłem asferycznym. Testowane auto miało ponadto centralny zamek, obrotomierz, elektrycznie podnoszone szyby w drzwiach przednich i zdalną regulację prawego lusterka.

Tablica przyrządów jest estetyczna, czytelna i funkcjonalna - z kilkoma wyjątkami. Należy do nich włącznik światła awaryjnych, który przysłania kierownicę. Nie cieszy też tradycyjne u Citroena umieszczenie przycisku klaksonu na końcu dźwigni kierunkowskazu i światła. Symetrycznie, po prawej stronie kierownicy ulokowano przycisk włączający ogrzewanie szyby tylnej. Obsługa wielofunkcyjnych dźwigni wymaga przyzwyczajenia.

Wielki bagażnik

To kolejny atut Xsary: 408-litrowa pojemność bagażnika stawia francuskie auto w czołówce klasy kompaktowej. W dodatku przestrzeń bagażowa dzięki zwartej konstrukcji tylnej osi jest wyjątkowo foremna. Tylna kanapa składa się w dwóch częściach, co zwiększa pojemność bagażnika do niemal 1200 dm sześć. Gdy przewóz bagażu wymaga jedynie wyjęcia tylnej półki - można ją umocować w specjalnym uchwycie za oparciem tylnej kanapy. Dostęp do bagażnika od strony kabiny można zablokować za pomocą specjalnych rygli gdy np. pozostawiamy auto w warsztacie (wręczając mechanikowi tzw. klucz garażowy, który nie otwiera zamka w pokrywie bagażnika).

Tylne koło - tradycja firmy! - umieszczono pod podłogą bagażnika, w specjalnym koszu. Nie przepadamy za tym rozwiązaniem.

Za kierownicą

Przyspieszenia 0-100 km/godz. w 14,1 sekundy i prędkość maksymalna 175 km/godz. to wartości porównywalne z innymi europejskimi kompaktami wyposażonymi w swe podstawowe silniki. Znakomite podwozie Xsary z samoskrętną tylną osią aż się prosi o większy, bardziej dynamiczny silnik!

Nie budzi zastrzeżeń praca skrzyni biegów, wspomaganego układu kierowniczego i hamulców.



Wnętrze Xsary utrzymano w stylu zbliżonym do Saxo.

Nieco za miękki i nie najlepiej uformowany okazał się fotel kierowcy. Siedzisko jest zbyt płaskie i za krótkie, a oparcie słabo podpira dolną część pleców. Z tyłu nie brak za to miejsca ani na nogi ani na głowy pasażerów.

Widoczność przez niską szybę tylną jest ograniczona - to wspólna wada aut z tzw. nadwoziem dwupółbrylowym.

Krótki czas trwania naszego testu nie pozwolił na pomiar zużycia paliwa. Silniki koncernu PSA uchodzą jednak za oszczędne, można więc ze sporym zaufaniem podejść do danych fabrycznych, określających średnie spalanie Xsary na 7,2 l/100 km.

Marek Ponikowski
Zdjęcia: Citroën Presse

C e n y

Xsara pojawi się na polskich drogach po Nowym Roku. Obecnie sprzedawana jest w ramach kontyngentu '98 w cenach, które rozpoczynają się od 39 300 zł za wersję 1,4i w nadwoziu trzydrzwiowym i podstawowym standardzie. Najdroższa Xsara 1,9 turbodiesel SX kosztuje prawie 52 400 zł. Na długiej liście wyposażenia dodatkowego jest m.in. airbag dla pasażera, poduszki boczne oraz czujnik uruchamiający wycieraczki przedniej szyby podczas deszczu.

Do końca roku dealerzy Citroena udzielają na Xsarę 1000-złotowego rabatu.

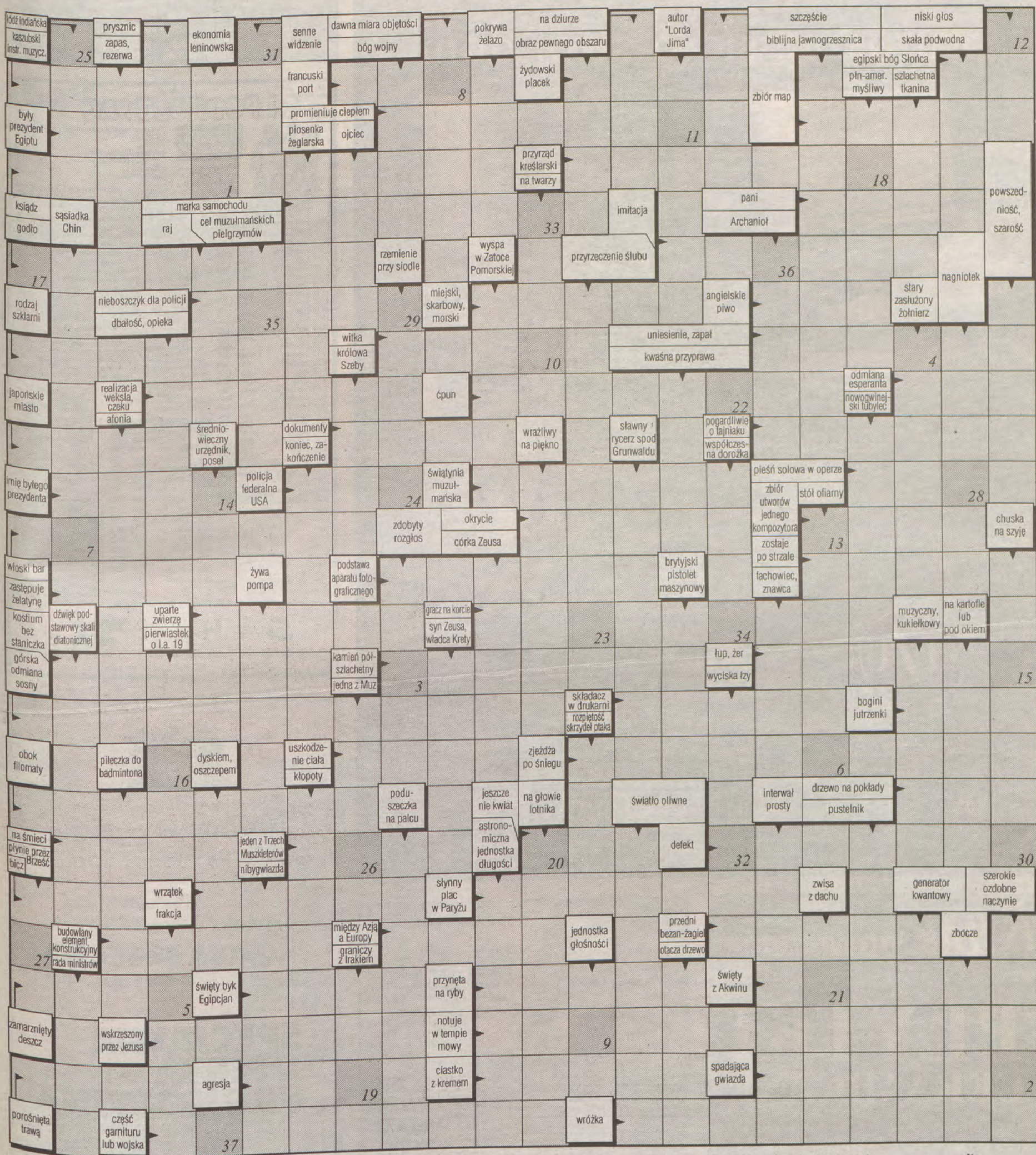
zawsze we **sobotę**

Gratka

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY

Pomyśl!

KRZYŻÓWKA ZA 250



Czytelnicy, którzy do 24 listopada br. przysłą pod adresem redakcji „Dziennika Bałtyckiego”, Targ Drzewny 3/7, 80-886 Gdańsk, hasło utworzone z liter na zaznaczonych polach, wezmą udział w losowaniu nagrody w wysokości 250 zł.

Nagroda z dnia 31 października 1997 r.

Nagrodę 250 zł otrzymuje pani Anna Bielecka z Gdańska.

Hasło: „Chleb otwiera każde usta”.

Gratulujemy, a po odbiór nagrody zapraszamy do Biura Konkursów w Domu Prasy, pok. 201 b, w godz. 9-16, tel. 31-35-66 (na życzenie nagrodę wysyłamy pocztą).

Zanim będzie za późno... zatroszcz się o swój dom



POWSZECHNY
ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ S.A.

Ubezpieczenie całkowitej wartości mieszkania zapewnia pełną likwidację powstałej szkody.

Ubezpieczenie mieszkaniowe PZU SA pokrywa straty wynikające z: zalania, kradzieży z włamaniem, pożaru, powodzi, huraganu, eksplozji, obsuwania się ziemi.

Aby spokojnie cieszyć się dniem dzisiejszym, już teraz pomyśl o jutrze.

JUTRO BEZ OBAW

ART Olsztyn i T.O. Profil zapraszają w Gdańsku na: **PODYPLOMOWE STUDIUM WYCENY NIERUCHOMOŚCI**

Studium jest pierwszym etapem w celu zdobycia Uprawnień Państwowych Rzeczoznawcy Majątkowego. Zajęcia odbywają się przez dwa semestry w trybie zaocznym. Wykładowcami są najwyższej klasy specjaliści, pracownicy Wydziału Geodezji i Gospodarki Przestrzennej ART.

Informacje i zapisy:
Towarzystwo Oświatowe "PROFIL"
Gdańsk, ul. Klonowa 1, III piętro, pokój nr 1
tel. 460-311 lub 0-601 20 57 57

N-1085/A-094

ŻYCIE I PODRÓŻOWAĆ



TAJLANDIA super oferta!

9 dni, zakwaterowanie w hotelach****, opieka polskiego pilota, oferta ważna do 12 grudnia
cena - jedyną: 948 USD !!!

Wyloty do wszystkich destynacji z Warszawy
Loty bezpośrednie z Katowic do Tunezji i na Teneryfę z Poznania na Gran Canaria

Organizujemy KONFERENCJE w hotelach**** w TUNEZJI, 4 dni/ 3 noce, cena od 399 USD.
Dzwon: tel: (61) 853 08 88

WYCIECZKI OBJAZDOWE

Egipt + 3 dniowy rejs po Nilu 1499
Egipt, Morze czerwone, Kair + 3 dniowy rejs po Nilu 1849
Tunezja + 3 dni Jeep Safari 1349
Izrael, Egipt + 4 dni na Cyprze 1459
Tajlandia (oferta objazdowa) 4199
Tajlandia (Ball) 5249
Tajlandia, Singapur 4999
Afryka, Gambia, Gran Canaria (2 tyg) 3899



Zostań członkiem "Klubu SCAN HOLIDAY" a uzyskasz rabat przy wykupie wycieczki oraz samochód gratis na 1 dzień. Przy wcześniejszym zamówieniu do 75 USD taniej!!!

Święta i Nowy Rok

15.12 Tajlandia (5 dni) sprz. 3749

19.12 Egipt 1568 2446

19.12 Tunezja 1048 1536

20.12 Egipt 1399 1899

20.12 Teneryfa 1649 2411

20.12 Fuerteventura 2066 2511

21.12 Gran Canaria 1721 2477

21.12 Cypr 1999 2759

21.12 Cypr 1199 1899

21.12 Cypr+Izrael+Egipt 1648 2399

26.12 Tunezja 1210 1310

26.12 Egipt 1721 2066

27.12 Teneryfa 2066 2666

27.12 Fuerteventura 2511 2511

28.12 Gran Canaria sprz. 2166

28.12 Lanzarote sprz. 2380

28.12 Cypr 1376 1545

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2599zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Gran Canaria 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

22.12 Cypr 6.12.97 - 27.12.97 2799zł

ScanHoliday

Gdańsk, ul. Dł. Targ 39/40, tel: (58) 311 779, 314 367

Elbląg, ul. 1 Maja 30, tel: (55) 328 471

R-779/528



- płyty gipsowe
- sufity podwieszane
- siding

ponadto:
KOSTKA BRUKOWA
wibroprasowana

SPECJALNA OFERTA PROMOCYJNA



GDAŃSK
ul. Na Zboczu 105
tel.: 32-67-66

GDAŃSK
ul. Młotki Szlak 48/50
tel.: 35-72-32

TCZEW
ul. Gdańska 33
tel.: 31-58-21

Klink international

80-758 Gdańsk, ul. Siennicka 30/40, tel. (0-58) 35-42-38 w. 344

PŁYTKI CERAMICZNE

cena detaliczna *oferta miesięca
18,90 zł/m²

* PŁYTKI CERAMICZNE, GAT. I, FORMAT 30 x 30 (cm) import WŁOCHY
PŁYTKI ŚCIENNE, GAT. I, FORMAT 20 x 25 i 20 x 30 (cm) import HISZPANIA - cena 19,5 zł/m²
PŁYTKI PODŁOGOWE, GAT. II, FORMAT 36 x 36 (cm) import FRANCJA, cena 19,5 zł/m²
PŁYTKI PODŁOGOWE TYPU GRES, GAT. I, FORMAT 30 x 30 (cm) import WŁOCHY, cena 27,5 zł/m²



SUPER PROMOCJA

**10%
RABATU + EKSTRA WKŁAD**
(k=1,3) OSZCZĘDZAJĄCY DO 54% CIEPŁA
CIEPŁOCHRONNY Z GAZEM

NA OKNA ZAMÓWIONE
DO 15.XII.97
Z TERMINEM ODBIORU
15.I.98 - 15.III.98

M&S Gdańsk	ul.Kartuska 358 A tel.0601 626 040
M&S Gdańsk	ul.Jankiela 10 tel.0-58 329 642
M&S Gdańsk	ul.Smoluchowskiego1/3tel.058 452248
M&S Gdynia	ul.Dantyska5 tel.0-58 234 841
M&S Gdynia	ul.Hutnicza 35 tel.0-58 230 060
M&S Gdynia	ul.Mściwoja 3 tel.0-58 217 059
M&S Elbląg	ul.Berna 63B tel.0-55 354 996
M&S Elbląg	ul.Dworcowa tel.0-55 336 565 w.210
M&S Łębork	ul.Słupska 18 tel.0-59 628 469
M&S Rumia	ul.Sobieskiego 62 tel.0-58 710 510
M&S Wejherowo	ul.Ofiar Piaśnicy 1A tel.058 720325
M&S Kościerzyna	ul.Młyńska 4 tel.058 86 76 14
M&S Żukowo	ul.Armi Krajowej15 tel.0-58 817557
M&S Żukowo	ul.Kościarska 11 tel.058 817 168

OKNA
DRZWI
ROLETY
PARAPETY
BLATY
STOPNIE



MŁODOŚĆ & SUKCES

R-949